Nr. 118. Lwów — Środa dnia 25 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera i poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla bazarów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible] od wiersza.

Dziś: [illegible] św. Urbana I P. [illegible] Hiłkeryi M. | Jutro: [illegible] św. Filipa Ner. [illegible] Wozn. Hosp. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 17, Zachód „ 7 „ 38 | Długość dnia g. 15 m. 21. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 maja.

Większość dzienników rosyjskich ostro zganiła exposé hr. Gołuchowskiego w Delegacyach. Stało się to zapewne z przyzwyczajenia tamtejszej prasy potępiać wszystko i zawsze, cokolwiek jest austro-węgierskiem. Taki szablon zdawna wystarcza publicystom zwłaszcza moskiewskim, którzy z istotnie wielkiego znaczenia Rosyi w świecie politycznym wyciągają wniosek, iż nikt nie ma prawa zapatrywać się na międzynarodowe sprawy inaczej, niż rząd petersburski, a jeżeli to czyni, natenczas odrazu łamie jakiś układ i oczywiście knuje intrygę. Tak właśnie zawyrokowali o Austro-Węgrzech publicyści rosyjscy, dowiedziawszy się z exposé hr. Gołuchowskiego, że dyplomacya wiedeńska inaczej niż petersburska zapatruje się na sprawę kreteńską i na kandydaturę królewicza Jerzego. Wprawdzie często można z zupełną słusznością mówić, że kto nie z nami, ten przeciw nam, ale w tym wypadku podobne stanowisko byłoby nieuzasadnione, ponieważ Rosya utrzymuje, że w sprawie kreteńskiej nie ma osobistych celów, ani interesów. Niezgoda na tym punkcie nie narusza układu z r. 1897, ponieważ on dotyczy tylko półwyspu Bałkańskiego. Stało się tedy bardzo właściwie, że najpoważniejszy dziennik petersburski, organ księcia Uchtomskiego stanowczo wystąpił przeciw zgryźliwym zaczepkom, naszpikowanym docinkami z powodu narodowości, do której należy austro-węgierski minister spraw zagranicznych. *Petersburskija Wiedomości* utrzymują stosunki ze sferami dworskiemi i dyplomatycznemi w nadnewskiej stolicy, więc wystąpienie tego pisma jeszcze dlatego ma wartość, że z niego można czegoś się dowiedzieć o tajemniczym układzie, o którym kilka dni temu dużo mówiono z powodu plotki puszczonej w świat za pośrednictwem *Frankfurter Ztg.* Mówiono, że plotkę tę puściły sfery panslawistyczne dla poróżnienia Austryi z Włochami i Rumunią, oraz dla zasiania w Serbii nieufności do austro-węgierskiej dyplomacyi. Może rząd rosyjski chciał okazać, iż odpycha możliwość podobnej intrygi i dlatego w *Pet. Wied* pojawił się artykuł, pełny uznania dla dyplomacyi wiedeńskiej. Dziennik ten oświadcza, że wszystko, co powiedział hr. Gołuchowski o Krecie i kandydaturze ks. Jerzego, nie jest sprzeczne ani z interesami rosyjskimi, ani też nie narusza układu petersburskiego z r. 1897. „Stanowisko Austro-Węgier w sprawie kreteńskiej — piszą *Pet. Wied.* — ani na włos nie uszczupla porozumienia istniejącego między Wiedniem a Petersburgiem. Na półwyspie Bałkańskim i u nas nie mają nawet przybliżonego pojęcia o wielkiem znaczeniu, jakie posiada fakt wytworzenia się i ustalenia przyjaźni między Austryą a Rosyą. Wszystkie zawichrzenia, których ogniskiem był dotąd półwysep Bałkański, powstawały w skutek antagonizmu austro-rosyjskiego, nieufności między temi mocarstwami i wzajemnego podejrzywania się w każdym zgoła wypadku. Łatwo sobie wyobrazić, że niepewność była stałym skutkiem takiego stanu rzeczy. Teraz zaś każdy szczery patryota rosyjski powinien się cieszyć ze stałej przyjaźni między Wiedniem a Petersburgiem, ponieważ ona zabezpiecza wszystkie prawdziwe interesa Rosyi, usuwając grunt z pod nóg wichrzycieli w krajach bałkańskich. Tam musi trwać spokój — i w tem właśnie jest ogromna praktyczna wartość exposé hr. Gołuchowskiego. Uznanie, które on otrzymał od Delegacyj, jest najzupełniej zasłużone. Dowodzi ono, że polityczne koła w Austryi i Węgrzech solidaryzują się z programem rządowym co jest zjawiskiem nader pomyślnym. Ten nowy prąd wywrze dobroczynny wpływ na dobrobyt narodów obu sąsiednich mocarstw.“

W zachodniej Europie zaczęto mówić o możliwości wojny między Anglią a Francyą z powodu ziem afrykańskich nad rzeką Nigrem, gdzie obu tym mocarstwom chodzi o stworzenie nieprzerwanego pasa posiadłości poprzek Czarnego lądu. Oba one nie mogą utworzyć takiego pasa; może go mieć jedno, albo drugie, a mianowicie to, które posiądzie spławną rzekę Nigier, łączącą się za pomocą jezior z Nilem. Kwestya tedy jest istotnie nader ważna dla obu tych państw, posiadających w Afryce niezmierzone obszary, na których w przyszłości zakwitnie cywilizacya. Więc też nad tą kwestyą mozolnie od kilku miesięcy pracuje komisya anglo-francuska w Paryżu, ale dotąd nie osiągnięto w niej żadnego porozumienia. Kilka dni temu znany polityk angielski p. Karol Dilke oświadczył, iż nie ma już nadziei na pomyślny koniec prac komisyi: rozjedzie się ona, nie powziąwszy uchwał i wtedy nastanie dla obu państw chwila przykra. Do tych słów p. Dilke wnet inni dodali, że zagadkowe mowy lorda Salisbury i Chamberlaina stosowały się właśnie do stosunku z Francyą, a *St. James-Gazette* doniosła, że londyńskie towarzystwo asekuracyjne „Lloyd“ podniosło na przeciąg sześciu miesięcy swoją taryfę o 15% przy ubezpieczeniach przedmiotów, które mogą być narażone na niebezpieczeństwo podczas wojny z Francyą. Zaraz potem pojawiły się w dziennikach doniesienia o potajemnem a gorączkowem zbrojeniu się Francyi: w jej portach wznoszone są fortyfikacye, zakładane torpedy, przeciągane jakieś łańcuchy, które leżą na dnie morskiem, ale mogą być nakręcane na parowe walce i wtedy zagradzają wejścia do portów; stare wojenne okręty, które już miały pójść z młotka, naprawiono, uzbrojono i przeznaczono do obrony brzegów; nowe okręty są budowane z nadzwyczajnym pośpiechem. Ale nie dość tej tajemniczej pracy — a dodajmy, że tak tajemniczej [illegible] jeszcze dzienniki, że przed uzupełniającymi wyborami do parlamentu, które odbyły się w ostatnią niedzielę, p. Hanotaux, zaprosiwszy do siebie przywódców stronnictw katolickiego i monarchicznego, przedstawił im możliwość zawikłań z Anglią i prosił ich, aby polecili swym zwolennikom głosować na umiarkowanych republikanów w tych okręgach, gdzie w skutek rozbicia się głosów, mógłby wyjść kandydat radykalny lub socyalistyczny. Nie wiemy, czy p. Hanotaux rzeczywiście o to prosił, jest jednak faktem, że monarchiści i katolicy głosowali na kandydatów ministeryalnych, ale sądzimy, że oni i bez prośby zrobiliby to w tych okręgach, w których nie mogli przeprowadzić swoich stronników.

Z tych wszystkich szczegółów, może zupełnie zmyślonych, a może zabarwionych tendencyjnie, ułożyła się wiązanka, którą dzienniki podały pod nazwą możliwości wojny między Anglią a Francyą i orzekły nawet, że ta wojna wybuchnie w ciągu najbliższych sześciu miesięcy.

Dano więc nawet termin. W Paryżu, oczywiście na bulwarach tak wierzą w podobną przyszłość i tak się jej obawiają, że publiczność z zadowoleniem powitała doniesienie *Figara*, jakoby na wypadek takiej wojny stanąłby sojusz franko-niemiecki! Widocznie dużo jest takich, którzy zupełnie stracili głowy. Teoretycznie biorąc, wszystko na świecie jest możliwe, jednakże wojna franko-angielska należy do takich możliwości, które pospolicie nazywamy niemożliwemi. Ponieważ o tem się mówi w prasie po obu stronach kanału La Manche, przeto trzeba to było zanotować, ale, jak słusznie powiada *Temps*, „wojna jest jedną z największych rzeczy na świecie, więc nie powinno się o niej rozprawiać tak łatwo, jak gdyby szło o upolowanie choćby tuzina kaczek“.

Przybycie na wody Kuby hiszpańskiej eskadry, złożonej z 17 okrętów pod komendą tak dzielnego stratega morskiego, jakim się okazał admirał Cervera, zmieniło gruntownie sytuacyę na teatrze wojny pod Kubą. Amerykanie stracili głowy i nie wiedzą co począć, ponieważ znowu nie wiadomo, gdzie się podział Cervera, opuściwszy zatokę Sant Jago na południowym krańcu Kuby. Aby nie wpaść w zasadzkę, obie eskadry amerykańskie — jedna Sampsona a druga Schleya — cofnęły się pod osłonę fortów w Key-West, gdzie wszędzie dokoła zaczęto zakładać torpedy. Do Tampy, niedaleko Key-Westu, koleje zwożą ochotnicze pułki, które udają się już nie na transportowe okręty, aby płynąć na Kubę, lecz maszerują do różnych nadbrzeżnych punktów Florydy, by w razie hiszpańskiego ataku, bronić własnej ziemi. Wojnę atakującą, którą Amerykanie prowadzili nieudolnie od 23 kwietnia, odrazu musieli oni zmienić na wojnę obronną jedynie w skutek pojawienia się na scenie admirała Cervery. To dobitnie świadczy o ich nieudolności. Prowadzić kampanię jest wielką sztuką, której specyaliści uczą się całe życie, Amerykanie zaś tej właśnie sztuki nie posiadają. nie mają nawet stałej instytucyi, zwanej sztabem głównym, i dlatego zmarnowali sytuacyę, która była dla nich wyjątkowo korzystna. Dziś trudno im porywać się na zdobycie Kuby, bronionej przez eskadrę Cervery, przez mnóstwo małych statków, które jakby z morza wyrosły, a powstały kosztem Kubańczyków wiernych Hiszpanii, wreszcie przez 130-tysięczną armię jenerała Blanco. W takiej sytuacyi Amerykanie powinni wywabić admirała Cerverę w otwarte morze i tam go pokonać, ale on zapewne nie stanie do takiej rozprawy.

Ks. Mikołaj czarnogórski.

[illegible] z Wiednia, 21 maja:

Niedawno temu znany, wychodzący w Nowym Sadzie radykalny dziennik serbski *Zastawa* w ten sposób określił politykę księcia Czarnogórskiego: „Książę Mikołaj miał przed sobą tylko trzy drogi: albo przejść na stronę zachodu, walczyć z nim przeciwko słowiańatwu (!) i Rosyi i spodziewać się od zachodu, że go wywyższy; albo z Rosyą iść przeciwko zachodowi (czytaj Austryi!), albo wreszcie lawirować pomiędzy zachodem a Rosyą i stawać zawsze po stronie tego, który lepiej zapłaci. Jako Serb i Słowianin, który dobrze wie, że kwestya wschodnia jest ściśle związaną ze słowiańską, i że zwycięstwo zachodu nie byłoby niczem innem, jak klęską i niewolą Słowian (?) a zatem także Serbów, książę Mikołaj nie wybrał owej pierwszej drogi, nie stanął po stronie Zachodu. Że tak otwarcie i stanowczo przylgnął do Rosyi, tego przyczyną jest, że metoda lawirowania, której używają często wielkie państwa, byłaby zgubą dla Czarnogórza. Możeby Czarnogórze tą drogą uzyskało drobne korzyści, ale wielkie mocarstwa nie pozwoliłyby na to, aby się znacznie zwiększyło i zdobyło przewagę na półwyspie Bałkańskim. Swą stałą, całą duszą oddaną Rossyi polityką, ks. Mikołaj nietylko zakreślił swemu państwu najpomyślniejszy kierunek, ale także urzeczywistnił ideał wszystkich Serbów, którzy już w 16-tym wieku oddali swą przyszłość w ręce cara moskiewskiego“.

Oczywiście ten czysto rosyjski program nie zupełnie licuje z świeżą wycieczką ks. Mikołaja do Londynu, dokąd przybył w chwili, gdy Chamberlain wygłosił swą dosadną filipikę przeciwko Rosyi. Korespondent *Narodnich listów* z Cetynii podnosi doniosłość tej wycieczki: „Wszystkie dotychczasowe podróże księcia Mikołaja miały wielkie polityczne znaczenie, ale teraźniejsza w tym względzie przewyższa dawniejsze. W Europie przygotowują się ważne wypadki, które także Czarnogórze i Serbów wogóle wciągną do wiru, a książę wybrał się do Anglii, aby sobie z tej strony zabezpieczył wiatr przychylny. Serbowie ufają, że czeka ich teraz lepsza dola i że książę zdoła pozyskać Anglię dla słusznych życzeń Serbów“. W nawiasie mówiąc, korespondent organu młodoczeskiego nie mógł pominąć tej sposobności, aby nie zaznaczyć swej nienawiści do Austro-Węgier. „Wszyscy tutejsi agenci dyplomatyczni — powiada — z sympatyą spoglądają na pracę ks. Mikołaja, tylko austryacki Kuczyński (Polak), nie należy do tego grona. Podróżuje on po okolicy i burzy ludność przeciwko Czarnogórze. Austryackie poselstwo w Cetynii zamieniło się w agenturę, gdzie dniem i nocą kuje się nieprzyjaźń przeciwko Czarnogórze“ i t. d. Z tej charakterystycznej denuncyacyi *Narodnich listów* łatwo domyśleć się, że austryacko-węgierski rezydent w Cetynii sumiennie i uważnie śledzi tamtejsze agitacye wielkoserbskie i antyaustryackie.

W każdym razie wycieczka ks. Nikity do Londynu świadczy, że władca czarnogórski nie wzgardziłby wcale ewentualną pomocą najdalszego Zachodu. Ks. Nikita jest zbyt dobrym gospodarzem, aby się wybrał na tak kosztowną podróż jedynie celem wzbogacenia swego zbioru orderów. To też według depesz londyńskich, książę z obiadu u królowej skorzystał, aby w długiej rozmowie z margrabią Salisburym otwarcie wypowiedzieć „swe nadzieje i terytoryalne aspiracye“. Reprezentant rządu angielskiego z dobroduszną ironią zalecił ambitnemu księciu, aby przedewszystkiem starał się utrzymać najprzyjaźniejsze stosunki z Austro-Węgrami. W ogóle rządzące obecnie Anglią stronnictwo torysów tutejszemu gościowi i teściowi przyszłego króla włoskiego okazało wyraźny chłód. Jak się zdaje, książę nie otrzymał nic innego, prócz brylantów do orderu Wiktoryi, który królowa nadaje z własnej inicyatywy, bez interwencyi rządu, który zatem nie ma po- [illegible]

Zawiedziony w swych nadziejach ks. Mikołaj, zanim opuścił Londyn, dokonał demonstracyjki, ogłaszając w *Daily Chronicle* manifest kondolencyjny tej treści: „Wielka Brytania, Ojczyzna wasza, jest bogatą w znakomitych i genialnych mężów. Ale ten, który właśnie teraz przeniósł się do wieczności, był bliskim i szczerym przyjacielem mego kraju. Jego strata jest dla mnie bardzo dotkliwą. Wspierał on nas piórem i słowem, jego „hands off“ (precz z łapami) brzmi jeszcze zawsze na półwyspie bałkańskim. Cześć pamięci tego sławnego męża, pokój jego duszy. Przepełniony uczuciem wdzięczności naród czarnogórski przezemnie błogosławi jego pamięci“.

Jak wiadomo, w zimie 1879/80 roku, gdy się zdawało, że gabinet konserwatywny Beaconsfielda i Salisbury'ego przystąpi do sojuszu austryacko-niemieckiego, Gladstone rozpoczął namiętną kampanię wyborczą przeciwko tej rozumnej polityce. Nie śmiąc zbyt dosadnie uderzać na cesarstwo niemieckie, we wszystkich mowach cynicznym sposobem podburzał masy przeciwko Austryi, dowodząc, że to państwo nigdy nie zdziałało nic pożytecznego, że niema ani jednego punktu na karcie Europy, na któryby można wskazać i powiedzieć: tu Austrya zdziałała coś dobrego, denuncyując rzekomo ambitne zamysły Austryi w obec półwyspu Bałkańskiego i kończąc swe deklamacye owem „hands off“ — precz z rękami z półwyspu Bałkańskiego! naturalnie, ze strony swej egeryi co do polityki zagranicznej pani Nowikow, ze strony wszystkich wrogów Austryi w Cetynii, Białogrodzie, Zagrzebiu itd. Gladstone wówczas doczekał się najgorętszych owacyi, chociaż niebawem, aby zostać ministrem, musiał pokornie przeprosić ambasadora austryacko-węgierskiego hr. Karoly'ego.

Przypominając teraz w sposób demonstratywny owe puste „hands off“ Gladstona, ks. Nikita nieostrożnie odsłonił swe uczucia względem Austryi. Gdyby jednak spodziewał się, że pomiędzy liberalnymi epigonami Gladstona w Anglii obudzi gorący zapał do siebie, to zapewne się omylił. Gladstone był doktrynerem, który uporczywie nienawidził Austryi (od r. 1850) i właśnie dlatego sprzyjał wszystkim jej wrogom. Jeżeli są naiwni, którzy sądzą, że z zasadniczego zamiłowania wolności tak gorąco popierał Bułgarów, Greków, Serbów itd., to grubo się mylą. Bo np. za Polakami Gladstone nie ujął się ani razu, chociaż do tego nadarzało się dosyć sposobności. Trzeźwy zmysł polityczny Anglików, chociaż raz po raz wynosili go na urząd kierującego ministra. nigdy nie lubował się w oczywistych błędach, które „wielki starzec“ popełniał na polu polityki zagranicznej, i które W. Brytanię narażały na ciągłe straty.

To też ks. Mikołaj omyliłby się grubo, gdyby spekulował na antyaustryackie tradycye Gladstona w Anglii Nie ma dziś w Anglii ani jednego wybitnego męża stanu, któryby podzielał tę antyaustryacką idyosynkrazyę głośnego nieboszczyka.

Delegacye.

(*Telegram Przeglądu.*)

Peszt 24 maja. W dyskusyi wczorajszej nad budżetem ministeryum spraw zagranicznych zabierali głos po p. Gomperzu pp. Schücker, Gorayski, Chiari, Kaftan, Hochenburger, Oppenheimer, Wassilko, Barwiński i Metall, poczem odroczono debatę do dzisiejszego plenarnego posiedzenia.

Liberał Schücker omawiał wewnętrzną sytuacyę polityczną Austryi i atakował rząd za to, że nic nie przedsięwziął, aby uzdrowić nieznośne stosunki, wywołane rozporządzeniami językowemi. Mówca dziwi się, że rząd przedłożył budżet wspólny, jakkolwiek nie wiadomo, [illegible] ten budżet pokryty, gdyż nie zanosi się [illegible] przyszła do skutku. Niemcy tylko wtedy dostarczą państwu środków do utrzymania jego potęgi, jeżeli zachowają swe tradycyjne stanowisko w państwie. W końcu rzekł mówca, że przy całem uznaniu dla zdolności i wytrawnej działalności ministra spraw zagranicznych muszą Niemcy głosować przeciw budżetowi.

Del. Gorayski podniósł na wstępie swego przemówienia, że znakomite kierownictwo polityki zagranicznej przez hr. Gołuchowskiego uprawnia do nadziei, iż pokój europejski zostanie utrzymany. Z zadowoleniem wita mówca to, iż hr. Gołuchowski w swem exposé poruszył także potrzeby ekonomiczno-społeczne. Przez spożytkowanie dotychczas jeszcze nie eksploatowanych skarbów państwa najlepiej wzmocni się jego mocarstwowe stanowisko. Monarchia nasza jest podporą pokoju; z całą słusznością można powiedzieć, że trójprzymierze jest najpewniejszą gwarancyą przeciw wszelkim nieoczekiwanym konfliktom. Również dla państwa niemieckiego trójprzymierze jest koniecznem. Trwałość mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier już z tego powodu nie może być osłabiona, że istnienie silnej Austryi jest koniecznością polityczną. W państwach o mieszanej narodowości trudno nadzwyczaj zadowolić wszystkie żądania rozmaitych narodowości Cesarz atoli trudność tę rozwiązał przez swe wspaniałe postanowienie, aby wszystkie narodowości w Austryi były równouprawnione. Ta jedynie sprawiedliwa wewnętrzna polityka

---

19)

A. KALLAS.

POCZTA
POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

— Kokiet! — wybuchnął Żorż po jego odejściu.

— Jurku! Że też ty każdemu łatkę przypiąć musisz! — zawołała Sabinka.

— Co za dystyngowany, miły człowiek! — rzekła z uniesieniem Musia.

— W istocie, miły — dodała Róża — i nie pojmuję, czem ściągnął na siebie niechęć pana Jerzego.

— I pani go chwali?! — spytał Żorż.

— Przyznałam mu tylko przymiot, który rzeczywiście posiada. Przecież nie wychwalałam go z zalet charakteru!...

— Bo tych nie posiada! — przerwał Żorż opryskliwie.

— Jurku! — upominały go siostry.

— I cóż? — spytał.

— Nie lubimy cię, bo nie chcesz przyznać drugim przymiotu, którego sam nie posiadasz — rzekła Musia.

— Jesteś gburem! — dodała Sabinka, łagodząc uśmiechem ten surowy zarzut.

— Czy pani dołączy swój głos do chóru moich sióstr?

— Mnie nie wolno tak głośno myśleć.

— To znaczy, że pani, jako grzeczna gosposia nie chce mi powiedzieć: „mój panie, jesteś opryskliwy, nudny, gburowaty; twoje odwiedziny nie sprawiają mi żadnej przyjemności; owszem, nabawiają mnie tylko ambarasu“... Czy tak?

— Nie tak! Gdyby mi wolno było mówić całkiem szczerze, powiedziałabym: „mój panie, dlaczego w obec mnie nie zdejmujesz tej maski, którą pokrywasz uśmiech dobroci; zapomnij, gdy rozmawiasz ze mną, że są źli ludzie na świecie; naucz się wyrozumiałości, bądź pobłażliwym dla twoich bliźnich, a będzie ci z tem lepiej“.

— Tak, tak! — wołały siostry. — Słowa te każ wyryć na złotej tabliczce i noś ją na sercu.

— A na cóż miałbym dźwigać taki ciężar? Wolałbym złoto użyć na dukaty i wydzierżawić aptekę.

— A to szkaradny pozytywista! — zawołała Musia.

— To tylko szczerość — rzekła Róża.

— I pierwszy dowód, że choć nie kazałem wyryć słów pani na złotej tablicy i nie noszę jej na sercu, zapamiętałem je dobrze i staram się do nich zastósować. Jestem bez maski, frazeologii nie znoszę i uważam ją za zbyteczny balast w rozmowie rozsądnych ludzi.

— I ja piszę się na ten sąd pana, lecz zdaje mi się, że pewna ogłada i ujmująca grzeczność dodają każdemu dużo wdzięku i czynią go przyjemnym w obcowaniu z drugimi.

— Co pani nazywa ujmującą grzecznością i ogładą? Czy wystudyowanie powabnych ruchów, zawracanie oczu, ściąganie ust, cedzenie miodowych słów, prawienie grzeczności w formie oklepanych frazesów?...

— Przedstawiasz pan karykaturę...

— A czy to gonienie za ogładą nie wytworzyło w samej rzeczy karykatury? Naśladowanie pięknych form towarzyskich, dystynkcyi w ruchach i mowie, czyż nam nie dostarczyło całej galeryi śmiesznych małp i papug? Pod tą zewnętrzną powłoką dobrych manier, czyż nie kryje się często moralna zgnilizna?... Zamiast perfum, które tylko odurzają, przytępiając z czasem zmysł powonienia, niech będzie rzetelna woń czystego powietrza i schludnego ciała, a jak na to nie stać, niech-że sobie śmierdzi tam do licha!

— Fe, jak się ty wyrażasz Jurku! — zawołała Musia. — Stajesz się zupełnie podobnym do ojca.

Na to wspomnienie twarz młodzieńca spoposępniała, umilkł nagle i stracił humor.

Tymczasem ten, który w gronie tych młodych ludzi wywołał tak żywą dyskusyę, obdarzał teraz oficyalistów swego ojca strzelistemi spojrzeniami i uśmiechami Krótko zabawiwszy u wujostwa, zapewne dlatego, że nie miał ochoty krępować się niepotrzebnie w ich towarzystwie, poszedł do kancelaryi przejrzeć księgi, a trzeba przyznać, że bez niczyjej pomocy oryentował się doskonale w tym labiryncie cyfr. Długoletni buchhalter Grubera miał też z tego powodu ogromny respekt dla jego przenikliwości.

Lecz młody mecenas, umiejąc dobrze rachować, ani na chwilę nie zapomniał, że sympatya i uwielbienie bliźnich mogą być źródłem nietylko rozkoszy uprzyjemniającej życie, lecz niemniej i korzyści materyalnych, to też zlustrowawszy księgi, usiadł na kanapce i, każdemu z urzędników cygaro podając, począł ich wypytywać o ich troski i radości rodzinne.

Wiedział, że tem zaskarbi sobie ich wdzięczność i sympatyę, a chodziło mu o życzliwość wszystkich ludzi.

— Panie Zwanziger — zwrócił się wreszcie do pisarza — słyszałem, żeś się pan zaręczył. Winszuję panu!

— Dziękuję panu mecenasowi.

— A ładna panienka? Może masz pan przy sobie jej fotografię?

— Mam...

— No, pokaż pan!

Zwanziger podał mecenasowi *porte-cigares* ładnie haftowane i ozdobione fotografią bardzo przystojnej panny.

— To zapewne upominek od narzeczonej? — spytał mecenas, oglądając *étui* ze wszystkich stron.

— Tak, ona to sama haftowała....

— Pańska narzeczona tak ładnie haftuje?

— Moja narzeczona utrzymuje się z pracy rąk, jest hafciarką.

— To powinszować panu tak pracowitej narzeczonej. Bardzo ładna! — dodał, przypatrując się fotografii. — Kiedyż wesele?

— Da Pan Bóg doczekać, w lecie. Pan Gruber obiecał dobudować dwa pokoiki do domku maszynisty; skoro tylko urządzę mieszkanie to się ożenię i sprowadzę tu żonę. Wypocznie biedactwo i nie będzie potrzebowała psuć wzroku, haftując do późnej nocy.

— Doskonały materyał na męża! — rozśmiał się mecenas, a za nim chórem rozśmieli się wszyscy z wyjątkiem Zwanzigera, który mocno się zarumienił i schował *étui* do kieszeni.

W towarzystwie Wilhelma poszedł teraz mecenas do fabryki. Łagodne światło elektryczne czyniło tu pracę nawet o tej porze możliwą.

— Za duży zapas desek — rzekł mecenas, oglądając ogromną przestrzeń, zapełnioną „obrobionym materyałem“.

— Mamy bardzo dużo obstalunków — odparł Wilhelm. — Zresztą chodzi o zapas na lato; teraz dowóz drzewa z lasu jest tańszy, bo na saniach, a i chłop niezajęty w polu, więc robotnik nie kosztuje tyle, co w lecie.

— Czy maszyna ciągle w ruchu?

— Rznie się dniem i nocą.

— A dowóz drzewa jaki?

— Chodź na drugą stronę fabryki; zobaczysz jakie tam drzewo przywieźli.

— Grube?

— Niektóre mają około 60 centymetrów średnicy. Bywają jeszcze grubsze.

— Ojciec powinien być zadowolony.

— Widzisz jak trudno o zupełne szczęście. Taki wypadek, jaki się tu dzisiaj wydarzył....

— Wyciągnie ojcu z kieszeni okrągłe tysiąc guldenów — dokończył żywo mecenas.

— Gdybyś ty widział jak on okropnie wyglądał!

— Kto, ojciec? On się już widocznie starzeje, bo spostrzegam u niego sentymentalizm, który mi się nie podoba.

— Ależ nie! Ja nie mówiłem o ojcu! To ten chłop tak okropnie wyglądał.

— Widziałeś go?

— Obwiązałem mu ramię, aby zatamować upływ krwi.

— Jak mogłeś! Jabym zemdlał!... Gdzie on leży?

— Ot tu. w barakach.

— Chodźmy stąd! — rzekł prędko mecenas.

Cofnął się i, okrążając w wielkiem półkolu miejsce wskazane, wyszedł na gościniec. Nie chciał przejść obok baraków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

powinna stać się tradycyą Austryi i powinna to sprawić, żeby wszystkie narody mimo ich różnolitości mogły się swobodnie w Austryi rozwijać. Polacy kierowani uczuciem najszczerszej wdzięczności dla szlachetnego Monarchy, chcą pracować nad urzeczywistnieniem wielkiej myśli Cesarza i czuwać nad zachowaniem i utrzymaniem stanowiska mocarstwowego Austryi na zewnątrz. Dlatego też głosować będą za przedłożeniem. (Huczne oklaski na prawicy).

Liberał niemiecki Chiari oświadczył, że wprawdzie z całą sympatyą wita program ekonomiczny hr. Gołuchowskiego, lecz uznaje wprawdzie zasadę, iż Austrya musi mieć środki na utrzymanie armii, że ta armia jest jednym z filarów staroaustryackiej idei, a jednak mimo to, z powodów, które delegaci niemieccy już wytłumaczyli, głosować będzie przeciw budżetowi.

Młodoczech p. Kaftan wykazywał wspólność interesów Austryi i Rosyi na półwyspie bałkańskim i doniosłość nawiązania ściślejszych stosunków między temi dwoma monarchiami. Właśnie dlatego jednak nie pochwala mówca usunięcia się Austryi od czynnego współdziałania w rozwiązaniu kwestyi kreteńskiej, gdyż to może osłabić nieco te stosunki, z czego mogą skorzystać Niemcy i wejść w bliższe porozumienie z Rosyą. W końcu zaleca mówca, aby rząd większą uwagę zwracał na handel światowy i aby zapewnił Austryi udział w tym przez zakładanie kolonii handlowych.

Antysemita Axmann wyraził wprawdzie imieniem swego stronnictwa zupełne zaufanie hr. Gołuchowskiemu, oświadczył atoli, że stronnictwo jego ze względu na sprzeczność między polityką zagraniczną a wewnętrzną musi głosować przeciw budżetowi. — Narodowiec niemiecki Hochenburger oświadczył również, że głosować będzie przeciw budżetowi. W dalszym toku omawiał sprawę degradacyi 47 oficerów rezerwowych za udział w demonstracyach narodowo-niemieckich i nominacyę byłego ministra sprawiedliwości hr. Gleispacha prezydentem wyższego sądu krajowego w Gracu, która to nominacya — zdaniem mówcy — zakrawa na prowokacyę Niemców. — Członek wiernokonstytucyjnej wielkiej własności baron Oppenheimer wyraził się z najwyższem uznaniem o działalności hr. Gołuchowskiego i omawiał sprawę eksportu austryackiego. — Rumun Wassilko omawiał głównie położenie Rumunów w krajach korony węgierskiej i skarżył się na ucisk, jakiego oni doznają. Ucisk ten wywołał już rozliczne demonstracye w miastach rumuńskich. Zdaniem mówcy wewnętrzna polityka rządu węgierskiego nie licuje z polityką zagraniczną naszej monarchii, a to jest objaw wielce ubolewania godny. Rumunia zajmuje dziś przecież stanowisko i w ostatecznem rozwiązaniu kwestyi wschodniej odegra niewątpliwie ważną rolę, z tego też względu ochłodzenie się dobrych stosunków między naszą monarchią, a królestwem rumuńskiem byłoby pożałowania godnem. Stronnictwa rządzące zmieniają się często w Rumunii, i ci, którzy dziś urządzają demonstracye, jutro mogą być u steru rządu, a wówczas mogliby być narażeni na wielkie nieprzyjemności. Mówca wyraża życzenie, ażeby zatargi narodowościowe tak w Węgrzech jak i w Austryi jak najprędzej znikły, aby przez nie nie cierpiała potęga monarchii. Jako reprezentant [illegible] z radością wita mówca zamiar rządu [illegible] naszej floty powiększyć [illegible] przemysłu. Z wielką korzyścią dla państwa byłoby, gdyby mogło ono stworzyć kolonie, dokądby można było skierować emigracyę z Galicyi i Bukowiny.

Del. Barwiński podniósł, że utrzymanie pokoju ma ogromne znaczenie nietylko dla całej monarchii, ale przedewszystkiem dla Galicyi, która dla swego kulturnego rozwoju potrzebuje długiego spokoju. Polityka zagraniczna wraz z jej błogimi wynikami opiera się na trójprzymierzu i na dobrych stosunkach do Rosyi. Oświadczenia hr. Gołuchowskiego rozproszyły wszelkie chmury, jakie na horyzoncie politycznym chcieli dostrzegać polityczni pesymiści. Przy zawieraniu sojuszów politycznych nie należy atoli kierować się sympatyami na serce lub na pokrewieństwo rasy, lecz iść za radą rozumu i mieć w pierwszym rzędzie wzgląd na interes państwa. Utrzymanie i rozwój narodowościowych indywidualności słowiańskich szczepów w Austryi nie stanowi wcale niebezpieczeństwa dla wewnętrznej polityki monarchii i dla jej stosunków z państwami sąsiedniemi. Przestarzały centralizm w obu połowach monarchii musi ustąpić miejsca zupełnemu narodowemu równouprawnieniu. Godnem jest pożałowania, że na Węgrzech gr. kat. Rusinom zamiast liturgii słowiańskiej, usiłują narzucić liturgię węgierską. Przyjacielskie stosunki do Rosyi przyjmuje mówca z zadowoleniem do wiadomości. Ekonomiczne wywody ministra zasługują na jak największe uznanie. Pożałowania godnem jest, że węgierska delegacya w tej kwestyi zajęła takie jednostronne stanowisko. Ekonomiczne życie monarchii chyli się do upadku, a państwo żąda ciągle nowych ofiar, nie dając równocześnie ludności sposobności do rozwoju, aby ofiary te ponosić mogła. Przy odnawianiu traktatów handlowych należy pilnie przestrzegać interesów monarchii. Biurokratyzm, nierozsądna polityka taryfowa, fiskalne stanowisko skarbu, jako też nadużywanie przy każdej sposobności śruby podatkowej, powstrzymuje produkcyę, paraliżuje każdy poryw na polu przemysłowem. Obowiązkiem rządu jest, aby swoją operacyą pozbył się tego raka, toczącego nasze ekonomiczne stosunki.

Po przemówieniu następnego delegata p. Metalla przerwano debatę, a dalszy ciąg jej odłożono na dzisiaj.

Węgierska delegacya na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła budżet marynarki.

Ujemne zdanie uczonych

o telektroskopie Szczepanika.

W Towarzystwie im. Kopernika miał prof. dr. Wacław Laska we wtorek odczyt „O przenoszeniu obrazów na odległość“, w którym przedstawił istotę wszystkich ważniejszych prób zużytkowania właściwości *selenu* do rozwiązania problematu elektrycznej teleskopii. Na mocy dziwnej swej istoty selen nadaje się do tego, ażeby zjawiska optyczne przemienić w elektryczne, ma on bowiem tę własność, że zależnie od intensywności światła, które nań pada, staje on się lepszym lub gorszym przewodnikiem elektryczności. Podobne zachowanie się względem światła mają zresztą i inne ciała, chociaż w mniejszym niż selen stopniu, jak t. zw. telur, grafit, i w ogóle węgiel. Od czasu odkrycia i dokładnego opisania tej właściwości selenu wielu fizyków kusiło się o skonstruowanie aparatu, któryby umożliwiał patrzenie w dal za pomocą elektryczności. Przedewszystkiem opisał prelegent 3 takie próby, których myśl zasadnicza przynajmniej nie zawiera nic niemożliwego. W r. 1879 Lenlicq zaproponował przyrząd pod nazwą „telectroscop“. Rysik selenowy posuwa się po płycie *camery obscury;* rysik ten załączony jest do prądu elektrycznego, i wedle tego czy on na owej płycie przechodzi przez jaśniejsze lub ciemniejsze punkta, zmienia się siła prądu elektrycznego. Za pomocą elektromagnesu prąd ten porusza ołówek, który na papierze stosownie umieszczonym kreśli znaki słabsze lub silniejsze. Naturalnie papier musiałby się poruszać zupełnie odpowiednio posuwaniu się rysika selenowego po płycie. Pokrewnym jest pomysł Perosina, tylko że zamiast ołówka wprowadza on sztyft posuwający się po papierze stosownie preparowanym i wywołujący na nim znaki za pomocą działania chemicznego. Również tylko sposobem końcowego wytwarzania obrazu różni się od tych pomysłów przyrząd zaproponowany w r. 1880 przez fizyków Peray i Ayrton; w tym przyrządzie włączony jest do obwodu prądu rodzaj galwanometru, którego wskazówka zależnie od siły prądu pokrywa pewną część otworu. Światło z otworu koncentruje się za pomocą soczewki w jeden punkt i pada na płytę fotograficzną, której naturalnie, ruch zupełnie odpowiada ruchowi rysika selenowego po płycie w *camera obscura*. Otóż to są te trzy próby różniące się tylko odtwarzaniem obrazów, czy to sposobem mechanicznym, czy chemicznym, czy optycznym. Zauważyć należy, że żaden z tych przyrządów w rzeczywistości nie był skonstruowanym. Były jeszcze inne pomysły, które przedstawiają się jako mniej lub więcej szczęśliwe kombinacye tych 3-ch aparatów. We wszystkich takich przyrządach są 3 zasadnicze trudności do zwalczenia. Przedewszystkiem trudno znaleźć kawałek selenu, któryby rzeczywiście zawsze w równy sposób reagował na działanie światła. Jest to szkopuł, o który prawdopodobnie rozbijają się wszelkie próby zużytkowania selenu do celu w mowie będącym. Niekiedy bowiem pod działaniem silnego światła selen lepiej przewodzi elektryczność, i innym razem gorzej, a często nie reaguje wcale w dostrzegalny sposób. Druga trudność wynika z innej właściwości selenu, mianowicie, że nabywszy pod działaniem światła pewien stopień przewodnictwa, nie traci go po ustaniu tego oświetlenia, lecz przez jakiś czas jeszcze go zatrzymuje. Ponieważ obrazy zaś muszą być nader szybko jedne po drugich wytwarzane, przeto należy wymyśleć przyrząd, za pomocą którego coraz inna część selenu poczyna funkcyonować. Trzecią trudność przedstawia zbudowanie mechanizmu celem uzyskania identycznych i równoczesnych ruchów, tak w przyrządzie nadającym, jak odbierającym.

Następnie przeszedł prelegent do omówienia dwóch najnowszych prób, mianowicie Szczepanika i Prószyńskiego. Aparat Szczepanika nie jest dotąd autentycznie opisany, więc można uczynić tylko przypuszczenia na podstawie relacyi osób trzecich. Prószyńskiego przyrząd przez wynalazcę samego opisany jest w tygo- [illegible] Szczepanik jak Prószyński oprowadzają nie selen po obrazie, jak w poprzednich próbach, lecz obraz ponad selenem. Przytem, ażeby uzyskać wymianę selenu, wprowadzają oni zamiast jednego kawałka selenu, cały pierścień selenowy. U Szczepanika pierścień ten wiruje, więc promienie światła padając przez maleńki otwór, coraz inną część selenu spotykają, póki pierścień raz się obróci. Do przepuszczania obrazu przez ów otwór używa Szczepanik dwóch zwierciadeł na osiach prostopadle do siebie położonych, za pomocą których to zwierciadeł można promienie światła w dowolnym kierunku wysyłać. Przyrząd tego rodzaju jest znany i bywa bardzo często używany przez astronomów; nazywa on się heliotrop, a wynalazcą jego jest wielki matematyk Gauss. Ażeby zaś nie wszystkie promienie z obrazu równocześnie wpadały przez otwór, Szczepanik zakrywa oba zwierciadła, zostawiając tylko wąski pasek. Z tego właśnie wynika nowa trudność dla aparatu Szczepanika oprócz zawodności selenu i trudności zbudowania mechanizmu dla synchronicznych ruchów aparatu nadawczego i odbierającego. Albowiem wskutek zakrycia prawie całkowitego owych zwierciadeł światło, padające na selen, będzie tak słabe, że działanie jego może pozostać zupełnie bez skutku.

U Prószyńskiego pierścień selenowy jest nieruchomy. Promienie z obrazu, przeszedłszy jeszcze soczewkę, padają na zwierciadło, a stamtąd dostają się do otworu, pod którym spoczywa pierścień selenowy. Między otworem przepuszczającym promienie a pierścieniem selenowym znajduje się jeszcze mała wirująca płyta, w której umieszczony jest również mały otwór; płyta ta dotyka kolejno wszystkich części pierścienia selenowego. Po kolei więc można oświetlić wszystkie części pierścienia i włączyć równocześnie tę część selenu do obwodu prądu elektrycznego. Stacya odbierająca jest u obu wynalazców analogicznie urządzona, jak nadająca, rozumie się, że warunkiem funkcyonowania jest identyczność i współczesność ruchów w obu stacyach.

W końcu prelegent wyraził życzenie, ażeby udało się tym wynalazcom szczęśliwie zrealizować ich pomysły, jakkolwiek fizycy dotychczas sceptycznie muszą zapatrywać się na te usiłowania, a to właśnie z powodu niepewnej reakcyi selenu. Prof. Laska mimo usilnych starań nie mógł znaleźć takiego kawałka selenu, którego reakcya na światło byłaby prawidłową, taką, jaką wszyscy ci wynalazcy przypuszczają. Prelegent zademonstrował zebranym odnośny eksperyment; wykład odbywał się bowiem w sali instytutu fizycznego, w której wszelkie takie eksperymenta z łatwością można wykonać. Otóż wszystko było urządzone w sposób przepisany, selen do przewodu elektrycznego załączony, i silnie oświetlony blaskiem lampy elektrycznej ale galwanometr żadnego widomego wychylenia nie wskazywał. O tę właśnie zawodność selenu, zdaniem prelegenta, na razie muszą się rozbić wszelkie próby rozwiązania w tej drodze problematu elektrooptycznego.

W dyskusyi zabrał głos bar. Gostkowski i wyraził zdanie, że oprócz tych trudności, na które zwrócił uwagę prelegent, zachodzi jeszcze zasadnicza trudność, która uniemożliwi funkcyonowanie aparatu Szczepanika. W aparacie tym i podobnych do niego, mamy do czynienia z prądami przerywanymi i to przerywanymi w nadzwyczaj krótkich odstępach czasu. Wiadomo, że za każdem przerwaniem prądu powstaje w przewodzie prąd drugorzędny, a im dłuższy jest przewód, tem dłuższy czas po przerwaniu te prądy drugorzędne przepływają. Aparat Szczepanika właśnie ma przesyłać prąd na wielką odległość, i to jak mówca obliczył sobie, kilkaset razy na sekundę prąd musi być zmieniany; w takim razie te prądy drugorzędne muszą wywołać zaburzenia i cały obraz zamazać. Nadto wchodzi tu w grę działanie atmosfery, elektryczność bowiem łatwiej rozprasza się tam, gdzie jest wilgoć. Nierówny stan pogody w stacyi nadającej a odbierającej musi więc także stanowić bardzo ważną przeszkodę. Gdyby zaś chciano druty prowadzić w murach czy kablach, to toby całą rzecz jeszcze bardziej komplikowało. Co innego, gdy chodzi o telegrafowanie, bo można dawać znaki dajmy na to, w odstępach pół sekundy, więc po odpłynięciu wszystkich tych prądów drugorzędnych. Nie należy sobie wyobrażać, że telegrafowanie kablem podmorskim odbywa się tak po prostu, jak na zwykłych telegrafach. Telegrafista po każdym znaku wysłanym musi 12—13 razy manipulować, puszczać prądy i kontr-prądy zanim drugi znak przesłać może. Jeżeli zaś koniecznym warunkiem jest przesyłanie znaków z tak niesłychaną szybkością, to te prądy drugorzędne muszą stanowić nieprzezwyciężoną przeszkodę.

Po p. Gostkowskim zabrał głos p. Korosteński, redaktor *Dźwigni* i począł mówić o swoim pomyśle przenoszenia obrazów na odległość za pomocą elektryczności. Projekta swoje p. Korosteński opisał niedawno w towarzystwie politechnicznem, którego członkowie wówczas usiłowali go przekonać, że znajduje się na błędnej drodze. Mówca kładzie niepowodzenie to na karb krótkości czasu i znużenia swego na owem zebraniu towarz. politechnicznego, wskutek czego nie był w stanie dokładnie opisać aparatu przez siebie wymyślonego. Obecnie p. Korosteński usiłował opis ówczesny uzupełnić. Było jeszcze kilku panów zapisanych do głosu, lecz z powodu spóźnionej pory postanowiono odłożyć dalszą dyskusyę do przyszłego zebrania.

Co i o czem piszą.

Ruslan dowodzi, że rząd hr. Thuna, chcąc być konsekwentnym w zapowiedzianej przez się akcyi, musiał zwołać Radę państwa na czerwiec, ażeby dokonała wyboru komisyi językowej. Jeżeli uda się przeprowadzić ten wybór, w takim razie w tejże komisyi szukać będzie rząd dalszej drogi wyjścia, a na każdy sposób zyska bodaj na czasie. Dalej podaje *Ruslan* następującą prognozę polityczną:

Musi także hr. Thun zażądać od Rady państwa uchwalenia prowizoryum budżetowego na drugie półrocze. Jeżeli Rada państwa uchwali to prowizoryum, w takim razie akcya ugodowa mogłaby być prowadzona i przez lipiec. Jeżeli atoli Rada państwa odmówi prowizoryum, w takim razie hr. Thun musi zamknąć sesyę przed 30 czerwca, ażeby równocześnie ogłosił na podstawie § 14 ustaw zasadniczych prowizoryum budżetowe na drugie półrocze. W tym razie nie pozostałaby hr. Thunowi inna droga, jak obchodzić się bez Rady państwa. Być może, że dla zabicia czasu zwołanoby w jesieni sejmy, na wrzesień i październik, Radę państwa zaś [illegible] obchód jubileuszu cesarskiego w d. 2 grudnia i tym sposobem przeszedłby rok jubileuszowy bez nadmiernych skandalów. Co zaś będzie po jubileuszowym roku, to jest zagadką. Pesymiści mówią, że musi nastać okres absolutyzmu, tz. Säbelregiment, optymiści zaś przepowiadają, że może przyjść do oktrojowania nowej konstytucyi. Ale jakiej? W tem sęk. Posłowie z piątej kuryi drżą na samą myśl, że mogłoby dojść do obsyłania Rady państwa przez Sejmy i dodają, że przedtem musianoby zaprowadzić piątą kuryę w sejmach. To jednak byłoby znów zmianą sejmowych ordynacyi wyborczych, a taka zmiana zależy wyłącznie od sejmów. Czyż i sejmom trzebaby oktrojować nowe regulaminy? A gdyby przyszło do oktrojowania konstytucyi w tym duchu, że sejmy mają obsyłać Radę państwa, czy w takim razie wszystkie sejmy ją obeszlą. Gdyby nie obesłały: co robić wtedy? Jak widzimy jedno pytanie wywołuje drugie i tak idzie w nieskończoność.

* * *

W sprawie jubileuszu zniesienia pańszczyzny, który Rusini w całym kraju tak szumnie obchodzili zamieszcza *Czas* następujące rozumne uwagi, wykazujące, gdzie jest właściwe źródło całej tej demonstracyi. Oto, co czytamy w krakowskim dzienniku:

Daremnie usiłowano nadać tym uroczystościom charakter ogólno-ruski. Pozostały one tylko uroczystościami skonsolidowanej Rusi, której tu i ówdzie atoli, dzięki niezwykłym wysiłkom polityku jącego kleru grecko-katolickiego, udało się wyprowadzić masy ludności wiejskiej, dla uświetnienia obchodów rzekomo narodowych. Corocznie bowiem w rocznicę zniesienia pańszczyzny w roku 1848, w wielu miejscowościach kraju, ludność wiejska odbywała procesye do krzyżów, postawionych lub stawianych na pamiątkę tego dnia uroczystego. W roku bieżącym, ruska konsolidacya narodowa korzystając z mnogich jubileuszy, postanowiła zużytkować dzień 15 maja dla swych partyjnych celów. Obchód jubileuszowy zniesienia pańszczyzny stał się przedewszystkiem świętem moskalofilów galicyjskich, pragnących za jakąkolwiekbądź cenę wypłynąć raz jeszcze na widownię życia publicznego w naszym kraju. Jest to niezwykle charakterystyczny objaw rozwoju narodowego Rusi galicyjskiej, iż na jej przewodników i kierowników narzucają się tacy, jak p. Markow, B. Diedickij, Dobriański itp, którzy w słowach i czynach negują możliwość istnienia odrębnej narodowości ruskiej. Idea odrębności narodowej ruskiej, zrodzona i podtrzymywana nie tyle z miłości i czci dla wszystkiego, co własne, rodzime, lecz z nienawiści dla wszystkiego, co się im podobało nazwać „cudzem“, nie mogła oczywiście wydać innych owoców, jak rozstrój społeczny i polityczny. Z moskalofilami poszła ręka w rękę w urządzaniu narodowych uroczystości jedna frakcya narodowców ruskich, to jest ta tylko, której organem stał się dziennik *Diło*, a przewodnikiem — polityku jący profesor gimnazyum akademickiego we Lwowie p. Romańczuk. Raz zszedłszy z prostej a prawej drogi na manowce polityczno narodowe, przedstawiciel „polityki pryncypialnej“ znalazł się w jednym obozie z najgorszymi wrogami ruskiego języka i ruskiej odrębności narodowej.

* * *

Gazeta techniczna podaje następującą doskonałą illustracyę fuszerki budowlanej we Lwowie, prowadzonej na wielką skalę przez kilku konkurujących ze sobą spekulantów, którzy nie mogąc uprawiać zwykłej lichwy, uprawiają spekulacyę budowlaną w ten sposób, że stawiają domy jak najgorzej i z jak najgorszych materyałów, a po wybudowaniu zaraz sprzedają ludziom naiwnym. Oto organ naszych techników opowiada:

Niedawno odbyła się w domu przy ulicy św. Zofii l. 5, postawionym w r. 1896 a nabytym od spekulanta budowlanego p. Baracha przez p. Strzelczuka, dzierżawcę Hotelu Centralnego za cenę 32 000 zł., sądowa komisya celem sprawdzenia, że tak belki jakoteż powały i ślepe podłogi w całym budynku są zupełnie zbutwiałe, co za sobą pociąga konieczność delożowania mieszkańców i wymiany wszystkich belek, pował, sufitów i podłóg. Niech przykład ten będzie przestrogą dla publiczności, która omamiona znaczniejszem oprocentowaniem kapitału nieraz cały szereg lat skrzętnie oszczędzanego, lokuje go w budynkach bardzo wątpliwej wartości, nie pamiętając o przysłowiu „tanie mięso psy jedzą“. Radzimy każdemu przed zakupnem domu nowo wybudowanego zasięgnąć naprzód opinii architekty, upoważnionego budowniczego, tem bardziej, że połączony z tem koszt nie stoi w żadnym stosunku do możliwych strat, jak to dosadnie wypływa z przytoczonego faktu.

Teorya płciowa prof. Schenka.

Oczekiwana z niecierpliwością książka Leopolda Schenka, prof. embryologii w Wiedniu, traktująca o wpływaniu na płeć przyszłego potomstwa, wreszcie ukazała się na półkach księgarskich. Publiczności, żądnej sensacyi, której już pierwsze pogłoski o badaniach Schenka służyły za asumpt do wybujałych nadziei, dzieło świeżo wydane sprawi pewne rozczarowanie. Sam autor nie przecenia doniosłości swego odkrycia i powiada, że jakkolwiek chciał wydrzeć przyrodzie jedną z niezbadanych dotąd tajemnic, osiągnął jednak niewiele; spodziewa się jedynie, że to co osiągnął, może posłużyć do dalszych badań w tym kierunku.

Cała teorya polega na zasadzie, że płeć dziecka zawisła głównie od sposobu odżywiania matki. Prof. Schenk wyszedł z tego spostrzeżenia, że kobiety, u których skonstatowano symptomata choroby cukrowej wydają na świat po większej części potomstwa żeńskie. Jaka zaś jest istota tej choroby? Oto wymiana materyi odbywa się nieprawidłowo, wielka część istot pożywnych, która powinna pozostać w organizmie jako materyał na rozwój i budowę jego tkanek, bywa wydzielaną w moczu w postaci cukru.

Idąc dalej na tej drodze, Schenk skonstatował, że także u zdrowych kobiet, wydających na świat wyłącznie żeńskie potomstwo, dają się wykazać w moczu ślady cukru. Stąd wniosek, że przy niedostatecznem zużytkowaniu istot pożywnych organizm kobiety skłonnym jest wytwarzać żeńskie potomstwo, podczas gdy dla wydania na świat dzieci płci męskiej organizm kobiety winien zatrzymywać większą ilość białka. Otóż jeżeli chcemy uzyskać dziecko płci męskiej, powinniśmy pokarm matki tak przystosować, ażeby z moczu zniknęły wszelkie ślady cukru, a natomiast pojawiły się w zwiększonej ilości t. zw. substancye redukujące (kwas moczowy, barwiki moczu, kreatynina). Rezultatu tego naturalnie nie można osiągnąć na podstawie jakiejś ogólnej recepty, gdyż wielką grają tu rolę indywidualne właściwości matki, ale w ogóle można powiedzieć, że należy unikać pokarmów, zawierających znaczne ilości węgla, np. cukru i potraw mlecznych, a natomiast wprowadzać do organizmu pokarmy zawierające więcej białka, np. mięso.

[illegible] na teoryę prof. Schenka bardzo sceptycznie. Virchow przyznaje, że w moczu kobiet, znajdujących się w stanie poważnym, wydziela się więcej cukru niż zwykle, ale jaki to ma związek z tworzeniem się i formowaniem płodu — tego nauka nie wykazała, a poszukiwania Schenka są pod tym względem jeszcze niedostateczne. Jeżeli Schenk na dowód swej teoryi przytacza, że kobiety, mające cukrową chorobę, przeważnie wydają na świat potomstwo żeńskie, to możnaby zarzucić, że i inne organa tych kobiet działają nienormalnie i dlatego nie można na tej podstawie budować teoryi ogólnej. Ernest Haeckel, profesor uniwersytetu jenejskiego, streszcza opinię swą w zdaniu: „Wiele hałasu o nic“. Powiada on, że wielkie odkrycie, podane wówczas do wiadomości publicznej z niezwykłą w rzeczach prawdziwej nauki reklamą, skurczyło się obecnie do poziomu niedokładnego dowodu, że rodzaj pożywienia matki wywiera pewien wpływ na płeć przyszłego potomstwa. To jednak było już oddawna wiadomem. Düring i inni wykazywali już na mocy statystycznych dowodzeń, że różnorodna ilość i jakość pożywienia stoi w związku z tworzeniem się płci przyszłych synów lub córek. Gdyby jednak obecne twierdzenie prof. Schenka było prawdziwem, to ludy żywiące się przeważnie mięsem (np. niektóre plemiona w Ameryce południowej) musiałyby więcej chłopców niż dziewcząt na świat wydawać, a ludy żywiące się przeważnie pokarmem bezazotowym (mąka, cukier itd.) więcej dziewcząt niż chłopców (np. wiele szczepów indyjskich i mongolskich, których główne pożywienie składa się z ryżu). Tak jednak nie jest. I mnóstwo innych znanych faktów stoi w sprzeczności z teoryą Schenka. Decyzya o tem, czy płeć przyszłego potomka ma być męską czy żeńską, zależy, zdaniem prof. Haeckla, od zawikłanych i przeważnie nieznanych jeszcze przyczyn. Jakże np u pszczół i rozmaitych owadów ta sprawa się przedstawia! Są tam objawy, których u kręgowców nie spotykamy nigdy.

Inni uczeni wstrzymują się od sądu, dopóki przypuszczenia Schenka nie zostaną stwierdzone w drodze doświadczalnej; to stanowisko zajął prof. Exner we Wiedniu, Hertwig i Walddeyer w Berlinie. Leyden uważa dowody, przytoczone przez Schenka, za niewystarczające, a berliński profesor Munk wprost odmawia książce Schenka znaczenia naukowego. Większość jednak nie posuwa się tak daleko, lecz przyznaje, że dzieło Schenka jest pracą sumiennego badacza w dziedzinie, tak bardzo osłoniętej tajemnicą, że najmniejsze światło, rzucone na nią, ma już bardzo wielkie znaczenie.

„Wysokie Tatry“

prof. Edwarda Strasburgera.

W niemieckiem czasopiśmie *Die deutsche Rundschau* ukazała się w trzech zeszytach: październikowym, listopadowym i grudniowym w r. 1897-ym, niezwykle nas interesująca praca p. t. *„Die hohe Tatra“*, czyli w polskim przekładzie oddając tytuł „Wysokie Tatry“. Autor, dziś jedna z rzetelnych powag wświecie naukowym niemieckim i profesor uniwersytetu w Bonn, rozpoczynał swą naukową karyerę w byłej warszawskiej Szkole głównej. Pochodząc z polskiej rodziny i władając biegle rodowitym językiem, prof. Strasburger zgromadził starannie i uwzględnił sumiennie wszystko, co nasza literatura o Tatrach wyprodukowała. Prócz tego autor zapoznał się z literaturą węgierską i niemiecką, a w dodatku dołączył do naukowego materyału sporą wiązankę spostrzeżeń osobistych, zebranych na miejscu.

Prof. Strasburger, odwiedzając w roku ubiegłym „Wysokie Tatry“, powitał w owych wyniosłych i wspaniałych górach dawnych swych znajomych i zawsze podziwianych olbrzymów natury. Nie wiemy, czy wśród przewodników górali pozyskał autor przydomek „taternika“, udzielany zazwyczaj tym, którzy nad brzegiem najbardziej stromych przepaści wolni są od wszelkiego zawrotu głowy, a prócz tego odczuwają nieprzepartą skłonność do karkołomnego wdzierania się na niedostępne wirchy, to jednak pewna, że blisko dwadzieścia pięć lat temu autor zwiedzał już „Wysokie Tatry“, i że z upragnieniem oczekiwał chwili, w którejby znowu mógł zawitać do górskiej krainy.

Przyjazd do Zakopanego wśród ciemnej nocy uczynił na autorze czarodziejskie wrażenie, które się odbiło w wytwornym, odtwarzającym całą piękność tatrzańskiej natury opisie. Szczęśliwa sposobność pozwoliła zaraz na wstępie zapoznać się autorowi z tańcem i melodyami górali, a i pierwszy zarówno, jak i drugie uczyniły na nim bardzo dodatnie wrażenie. Co się tyczy pieśni góralskich, to autor zgadza się z twierdzeniem kilku poważnych muzyków, utrzymującem, że duch melodyj tatrzańskich natchnął niejednokrotnie Haydna i że można go odnaleźć w jego utworach. Widząc górali wśród tańca, zastanowiła autora piękność mężczyzn, z którą kobiety nie mogą iść w porównanie, a prócz tego wyrazistość rysów twarzy, jaka się często pojawia u starych górali.

Opisawszy żywo, barwnie, a nadewszystko dokładnie Zakopane, autor poświęcił uwagę ludności, jaka od wieków wśród Tatr osiadła. Nie mogło się tym razem obyć bez wspomnień historycznych, które cofać się musiały aż do napadów tatarskich, zmuszających ludność do ratowania się wśród kryjówek górskich. Przy tej sposobności autor zauważył słusznie, że trzynaście miast spiskich, które przez 359 lat były pod berłem Rzeczypospolitej, zawdzięczały rządom polskim daleko lepszą dolę i niezawiślejszy ustrój municypalny, aniżeli ten, który przypadł w udziale 11-tu pozostałym miastom spiskim, których nie zostawiono Polsce. Wszystkie te miasta pod rządem węgierskim spadły do poziomu lichych wiosek, przygnębionych władzą patrymonialną swych dziedziców.

Skarby kopalniane, jakie w głębi Tatr spoczywać miały podług tradycyjnych legend i próby wszelkich w tym kierunku poszukiwań zostały przez autora skrzętnie i gruntownie opisane; uwzględnił autor prócz tego geologiczną formacyę Tatr i wykazał wykopaliskową zawartość jaskiń i grot, zwłaszcza po stronie węgierskiej. Koczownicze życie cyganów tatrzańskich odtworzył autor w pięknym i pouczającym obrazie, zastanawiając się nad ich pochodzeniem, językiem, obyczajem i dając nam przy tej sposobności wiele interesujących i cennych szczegółów.

Zbytecznem byłoby zapewnienie, że przyroda tatrzańska została przez autora sumiennie zbadana i gruntownie odtworzona. Przedewszystkiem w studyum Wysokim Tatrom poświęconem, odczuta została z wysokim artyzmem owa wiekuiście świeża i zdaje się niepochwytna piękność tatrzańskiej przyrody. Po za specyalizacyą drzew w lasach, roślin i mchów, zdobiących brzegi strumieni czy też przyczepionych do skał lub ukrytych w ich szczelinach; po za opisem strumieni, jezior, martwej i żywej natury, w którym poznajemy uczonego badacza, istnieje w studyum prof. Strasburgera jeszcze coś potężniejszego, co autorowi mimo woli zdobywa serce czytelnika. Owym pierwiastkiem podbijającym jest niezaprzeczone poczucie piękna tatrzańskiej natury, którą autor odtworzył w szeregu obrazów, drgających życiem i czyniących na czytelniku naprzemian wrażenie majestatycznej grozy lub niepochwytnego uroku.

Jakkolwiek studyum prof. Strasburgera zostało napisane w języku niemieckim, pięknością opisów i odtworzeniem nieprzebranych czarów tatrzańskiej przyrody przypomina mimowoli „Na przełęczy“ Witkiewicza, t. j. jedyną pracę w polskiej literaturze, która przedstawiła oczom naszym drzemiącego w spowiciu odwiecznych legend geniusza Tatr, czarującego naprzemian wzrok i ducha cudownością tęczowych świateł, tęskną melodyjnością szumu lasów i strumieni lub straszną grozą wichrów szalonych, które w nieubłaganym gniewie całe dziewicze bory kładą na ziemi. Mniemamy, że przekład „Wysokich Tatr“ na język polski, przeciw czemu autor prawdopodobnie nic mieć nie będzie, byłby bardzo pożądanym przyczynkiem do naszej literatury, Wysokim Tatrom poświęconej.

Kronika.

Lwów 24 maja.

Marszałek krajowy udał się do Krakowa z powodu, że nadeszła już nowa figura Mickiewicza z Rzymu. Figury tej nie będzie mógł ogół oglądać przed odsłonięciem pomnika, które nastąpi — jak wiadomo — dnia 27 czerwca.

Zmiany starostów. Starostowie Antoni Hołodyński ze Skałatu i Władysław Pizar z Kolbuszowej przeznaczeni zostali do służby w Namiestnictwie; przeniesieni zostali starostowie: Julian Polkiński ze Lwowa do Tarnobrzega, Juliusz Majewski z Kałusza do Kolbuszowy, Władysław Gałecki z Żydaczowa do Brzeska, Antoni Pogłodowski z Brzeska do Chrzanowa i Władysław Fedorowicz ze Lwowa do Gródka; kierownikami starostw ustanowieni: starszy komisarz Kazimierz Bukowczyk dla Kałusza, starszy komisarz Antoni Szydłowski dla Skałatu i sekretarz Namiestnictwa Jan Turek-Niewiadomski dla Żydaczowa.

Wybór posła. Wczoraj odbył się uzupełniający wybór posła z czwartej kuryi w okręgu Buczacz-Czortków w miejsce śp. Horodyskiego. Głosowało ogółem 452 wyborców. Z tego przypadło na Maryana br. Błażowskiego 296 głosów (w Buczaczu 155, a w Czortkowie 141), zaś na jego kontrkandydata, prof. Romańczuka 156 głosów (w Buczaczu 91, a w Czortkowie 65). Wybrany zatem Maryan br. Błażowski, marszałek powiatu buczackiego.

Budowa gmachu muzeum przemysłowego. Zapisać musimy fakt, który w sferach techników lwowskich wywołał pewne zdumienie. Donieśliśmy byli przed kilku dniami, że budowę gmachu muzeum przemysłowego otrzyma p. Jan Lewiński, a

sienie to oparliśmy na tem, że p. Jan Lewiński nietylko należy do pierwszorzędnych naszych budowniczych, ale był także zawezwany do konkurowania o budowę tego gmachu i że wniósł najlepszą ze wszystkich ofertę. Rozumowaliśmy tedy, że skoro ci, którzy mieli rozstrzygać, zaprosili p. Lewińskiego do wniesienia oferty, to nie mieli do zarzucenia ani znanej z sumienności jego pracy, ani znanej jego wielkiej wiedzy technicznej, ani znanemu jego zacnemu charakterowi. Wysokość jedynie oferty mogła decydować o wyborze między nim a innymi, równie pierwszorzędnymi architektami, których zaproszono do kompetowania o tę budowę. Tymczasem stało się inaczej. Komitet, decydujący o tem, powiedział sobie po gospodarsku: „p. Lewiński buduje teatr, więc ma dosyć roboty, natomiast p. Cybulski nie ma teraz żadnej roboty, oddajmy mu gmach muzeum przemysłowego". Takie gospodarskie rozstrzyganie spraw przez komitet nie jest zgodne z pojęciem konkursu i czyni to, że u nas coraz więcej ludzi przestaje wierzyć w konkursa, w rzetelność ich warunków i w bezstronność osób je rozstrzygających. P. Cybulski jest także samo doskonałym budowniczym jak p. Lewiński, ale nam samym, prawdę mówiąc, gmach muzeum przemysłowego nie na tem nie straci, że go będzie budował p. Cybulski, a nie p. Lewiński, ale jeżeli utrze się reguła, iż można przy konkursach posiłkować się według uznania bezstronności i ogłoszonych warunków, lecz według prywatnych zapatrywań, to nadejść może chwila, kiedy do rozpisanego konkursu nikt z porządnych ludzi stanąć nie zechce, a roboty miejskie wypadnie oddać przedsiębiorcom drugorzędnej lub trzeciorzędnej wartości.

W Warszawie odbyło się wczoraj w obecności jenerał gubernatora ks. Imeretyńskiego otwarcie wystawy obrazów polskich malarzy, którzy w przeciągu z biegiem stulecia zmarli. Ogółem wystawiono 535 obrazów. Szczególnie dużo jest obrazów Matejki, Orłowskiego i Marszałkiewicza.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Pilźnie i Przemyślu na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 20 czerwca. — Sąd w Tarnobrzegu przyjmie od 1 czerwca rutynowanego pisarza z płacą 25 zł. miesięcznie.

Robotnicy bez zarobku. Od wczoraj ograniczył magistrat liczbę robotników t. zw. głodnych do kryształu. Przyjęto więc do roboty tylko kilkunastu, a około stupięćdziesięciu musiano odmówić. Zauważyć tu należy, że w sobotę liczba żądających pracy wynosiła 851, wczoraj więc zmalała blisko o połowę. Pomiędzy odprawionymi robotnikami znalazł się wczoraj jeden agitator, który podburzał do ekscesów i zachował się krnąbrnie wobec władzy, musiano go przeto aresztować.

Ślub panny Salomei Kwiecińskiej, córki zasłużonej artystki dramatu lwowskiego, pani Antoniny Kwiecińskiej, z panem Janem Mańkowskim, sekretarzem magistratu w Żółkwi, odbędzie się dnia 28 bm. o godz. 10 rano w lwowskiej archikatedrze łacińskiej.

Skromna uwaga. Kolorem narodowym w Rzeczy pospolitej, był kolor biały z czerwonym — (nie z amarantem). — Na tarczy herbowej był orzeł biały i pogoń; jedno i drugie na polu czerwonem. Przeciwnicy magistratu dbały o prawdę symbolów, powinienby zarządzić restauracyę tarcz herbowych, na których pogoń figuruje fałszywie, na polu niebieskiem.

Sprawa Goldsterna i Loewenherza, sama w sobie nader zawiła, zaprzątać będzie na szerszą jeszcze rozmiary umysły sędziów. Oto bowiem wskutek znanej w tej sprawie skargi subsydyarnej, dotknięci nią adwokaci pp. dr. Roiński i dr. Loewenstein, wnieśli w prokuratoryi państwa skargę o oszczerstwo przeciwko autorom subsydyarki, p. Felicyanowi Jackowskiemu i jego kilku towarzyszom, poszkodowanym przez firmę Goldstern i Loewenherz.

Nowe oskarżenie ministrów. Wychodzący w Tryeście dziennik socyalistyczny *Lavoratore* donosi, że zaraz po zebraniu się wiedeńskiej Rady państwa, zgłoszą posłowie socyalistyczni nagły wniosek o postawienie gabinetu w stan oskarżenia za to, że bez zezwolenia ciała prawodawczego wydano 30 milionów na uzbrojenie.

Z Gracu donoszą, że tamtejsi agitatorowie narodowo-niemieccy skutkiem tego, że 47 oficerów rezerwowych zdegradowano za to, że brali udział w demonstracyach na pogrzebie zastrzelonego podczas ostatnich rozruchów robotnika Resela, — starali się nakłonić wszystkich młodych ludzi, piastujących godność oficerów rezerwowych do złożenia szarży oficerskiej. Usiłowania te atoli nie odniosły skutku.

Obchód jubileuszu Ojca św. odbył się w niedzielę bardzo uroczyście w Stanisławowie. Obchód rozpoczął się pochodem z przed gmachu „Sokoła" przyozdobionemi ulicami ku katedrze gr. kat. i kolegiacie łacińskiej. W tych świątyniach i w kościele ormiańskim odbyły się nabożeństwa jubileuszowe. Następnie odbył się w sali Towarzystwa Moniuszki poranek muzyczno-wokalny, w którego program wchodziły między innymi przemówienia i deklamacye polskie i ruskie. Uroczystość zakończył ks. biskup Kuiłowski. Część polską jego przemówienia Rusini powitali wrzaskiem i sykaniem, lecz najprzewielebniejszy mówca z niewzruszonym spokojem wytrzymał tę szowinistyczną burzę i dokończył swej mowy.

Starostwo w Peczeniżynie. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych o utworzeniu starostwa w Peczeniżynie z dniem 15 lipca.

Policya rządowa. Niektóre nawet bardzo poważne osoby utrzymywały podczas dyskusyi nad powiększeniem policyi we Lwowie, że rząd zamierza poddać ją jawnej policyi cywilnej, że policyę tę dla celów politycznych, narodowych, socyalistycznych, rewolucyjnych, anarchistycznych etc. Zamiar ten rządu wywołał był nawet pewne zaniepokojenie. Okazuje się jednak teraz, że tylko o tem był zamiar, rząd bowiem utworzy we Lwowie policyę bardzo podobną do policyi śledczej, kryminalnych, a pomiędzy innemi także do policyi... [illegible]

Muzeum przemysłowe. Mówimy na innem miejscu, że do gmachu roboty ziemne, betonowe, murarskie i kamieniarskie komitet budowy muzeum przemysłowego oddał p. Juliuszowi Cybulskiemu, architekcie cywilnemu (za sumę 202.000 złr.). Roboty ciesielskie otrzymał p. Gryglaszewski (za sumę 6100 zł.). Oddanie placu Castrum pod budowę gmachu i rozpoczęcie robót nastąpi już w tym tygodniu. Plany i kierownictwo budowy objął p. Józef Janowski, architekt cywilny i docent szkoły politechnicznej we Lwowie.

„Związek rodzicielski". W miesiącu czerwcu rozpocznie „Związek rodzicielski" zabawy w parku stryjskim i na Wysokim Zamku, oraz wycieczki dziatwy szkół miejskich (męskich i żeńskich) pod nadzorem nauczycieli i nauczycielek. Każda szkoła odbywać będzie te zabawy i wycieczki dwa razy w tygodniu. Nadzór ogólny nad wycieczkami obejmą członkowie wydziału „Związku rodzicielskiego", mianowicie nad szkołami żeńskimi pp. Tokarski i Fąfara, nad wycieczkami szkół męskich pp. Baranowski i Kunstman.

P. Gabryela Zapolska, powieściopisarka i artystka sceny krakowskiej, zachorowała na zapalenie płuc.

Autor głośnego romansu socyalistycznego „Looking Backward" („Rzut oka wstecz"), opisującego ustrój społeczeństwa w roku 2000, amerykański pisarz Edward Bellamy, umarł wczoraj w Londynie.

Wycieczka. Czarnohorski oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi urządza w dniach 28, 29 i 30 b. m. wycieczkę do Worochty, a stamtąd na górę Ryzę (1292 m.). pokrytą jeszcze śniegiem, z wspaniałym widokiem na Czarnohorę i na górę Oseredok z widokiem na dolinę Prutu. W wycieczce mogą brać udział także osoby, nie należące do Towarzystwa Tatrzańskiego. Uczestnicy korzystają z wyjątkowej zniżki ceny jazdy koleją, bilety bowiem powrotne II i III klasy, ważne na trzy dni wydawane będą po cenach o 58% zniżonych. Zgłoszenia i opłatę na nocleg i wikt (5 złr. 50 ct. od osoby) nadsyłać można do 25 b. m włącznie pod adresem Czarnohorskiego oddziału Tow. Tatrzańskiego w Kołomyi. Wyjazd ze Lwowa w sobotę 28 bm. o godz. 10 55 przed południem, powrót w poniedziałek wieczorem.

Samobójstwa W Stanisławowie zastrzelił się 23-letni Stanisław Arłamowski, malarz, z powodu nieuleczalnej choroby. — W Dąbrówce, w powiecie mieleckim, zastrzelił się 18 letni Ozyasz Lind, syn właściciela dóbr. Powodem miała być również nieuleczalna choroba. — Pod koła pociągu między Radymnem a Jarosławiem rzucił się żołnierz 89 p. p., Mikołaj Kluza, i zginął na miejscu.

Senzacyjny proces rozpoczął się wczoraj w Paryżu. Przed sędziami przysięgłymi staje niejaki Carrara i jego żona, którzy zamordowali pewnego hodowcę bydła z Champignons, zabrali mu 20.000 franków, a zwłoki spalili i tak zmieszali z ziemią, że wszelki ślad zbrodni zaginął. Cały Paryż bardzo zajmuje się tym procesem. Z tego powodu zwolennicy Dreyfussa i Zoli utrzymują, że rozprawa ta umyślnie rozpoczęła się wczoraj, ażeby odwrócić uwagę od ponownego procesu Zoli, który wczoraj rozpoczął się w Wersalu.

Dymitr Samozwaniec. Miesięcznik historyczny *Russkaja Starina*, a za nim prasa codzienna, rozpisują się obecnie o znalezionym w archiwum watykańskiem liście Dymitra Samozwańca, którego niektórzy historycy rosyjscy uważali za Polaka, za wychowańca Jezuitów itd. List ów, odnaleziony przez p. Pirlinga, według jednomyślnej opinii pism rosyjskich, zadaje kłam dawniejszym opiniom historycznym. List jest pisany w języku polskim, lecz z takimi błędami, że, jak słusznie zauważył p. Bilbasow, uczeń Jezuitów potrafiłby napisać do Papieża list po łacinie, a wychowaniec Polaków — uniknąłby tylu rażących w języku polskim pomyłek, w rodzaju np. tej, iż stale polską głoskę *N* pisze po rosyjsku polską głoską *H*. Odkrycie watykańskie ostatecznie rozprasza wątpliwości co do pochodzenia Dymitra Samozwańca.

Cieszyńska „Macierz szkolna" wykazuje że z końcem kwietnia b. r. fundusz na utrzymanie gimnazyum wynosił 99.189 zł. 80 ct., fundusz stypendyjny dla uczniów gimnazyum 5267 zł. 47 ct., fundusz na ochronkę polską w Cieszynie 114 zł. 35 ct., a fundusz na polskie seminaryum nauczycielskie 331 zł. 6½ ct.

Z tajemnic życia. Zabawną przygodę opowiadają sobie w naszem mieście. Do najpierwszego z lwowskich jubilerów przybyła pewna dama z towarzystwa i zażądała pokazania sobie klejnotów, opowiadając, że udaje się tymi dniami do Królestwa polskiego do swoich krewnych, że ci krewni wydają córkę za mąż i że prosili ją, aby przywiozła rozmaite klejnoty jako prezenta ślubne dla panienki. Jubiler począł więc przedstawiać rozmaite klejnoty, ale w ciągu ich pokazywania uderzyło go to, że pani owa wybiera same najdroższe. Gdy skończyła i gdy odłożyła klejnotów na kilka tysięcy zł., odezwała się do jubilera, że nie jest jeszcze zdecydowaną, które z tych klejnotów weźmie a które mu zwróci, więc chciałaby poradzić się w tej mierze męża, prosi go tedy, żeby pozwolił jej zabrać te klejnoty do domu, a ona w ciągu paru dni zdecyduje się: te, których nie wybierze odeśle, a za te, które zatrzyma, zapłaci gotówką. Jubiler się zgodził i oddał klejnoty tej pani, jednak tknęło go coś, więc udał się do Banku hipotecznego do znajomych urzędników, a w biurze zastawniczem tego Banku zapowiedział, że jeżeliby ktokolwiek przyniósł takie a takie klejnoty do zastawu to prosi, aby mu dano znać, bo te klejnoty zostały wzięte z jego magazynu. W trakcie, gdy o tem rozmawiał z urzędnikami oddziału zastawniczego, zjawiła się owa dama w Banku. Spostrzegłszy jednak jubilera, cofnęła się natychmiast, wsiadła do dorożki i odjechała. Jubiler wrócił do sklepu, ale w pół godziny potem zawiadomiono go z Banku hipotecznego, że dama ta przybyła znowu i przywiozła opisane przezeń klejnoty do zastawu. Jubiler udał się do Banku, oświadczył, że te klejnoty nie są przeznaczone do zastawu, odebrał je od tej pani, a ona skonfundowana wyszła utrzymując, że chciała wybadać cenę klejnotów i że właściwie nie miała zamiaru zastawiać ich, lecz tylko dowiedzieć się, ile też one są warte.

Licytacya numizmatów. Ze Sztokholmu donoszą: W dniach od 3-go do 7-go maja odbyła się tu, u p. H. Bukowskiego licytacya jednego z najpiękniejszych zbiorów monet szwedzkich, pozostałego po śp. d-rze Oldenburgu. Zjazd numizmatyków był ogromny; oprócz zbieraczy szwedzkich z p. Hildenbrandem, dyrektorem królewskiego numizmatycznego gabinetu, z jego asystentem d-rem Sahlin na czele, przybyli: dr. Waenerberg, intendent gabinetu numizmatycznego w Stokholmie, L. Brunn z Kopenhagi, właściciel jednego z najbogatszych zbiorów monet skandynawskich p. W. Wittyg z Warszawy, E. v. Wasserschleben z Berlina i omal że nie wszyscy przedstawiciele firm handlowych niemieckich.

Licytacya była nadzwyczaj ożywioną. Wymienimy tylko niektóre monety, interesujące numizmatykę naszą, i tak: za fałszywy talar ryski p. Hess zapłacił 1151 koron (korona równa się 60 ct. aw.), za podwójny talar Elbląski Gustawa Adolfa z r. 1628 zapłacono 1,650 kor., za takiż półtalar — 1310 kor., za pięciodukatówkę Rygi (donatymę) z 1645 r. zapłacono 756 kor., za dukat Ellbląski z r. 1657 — 901 k., a za talar tegoż miasta z r. 1658 — 1,110 kor. Rewelskie czteromarkówki z r. 1664 i bez roku otrzymały cenę 253 i 370 kor. a 2-markówki z r. 1671 — 265 kor. Dukaty ryskie Karola XII przeszły cenę 200 k.; drobne monety również otrzymały niezwykłe ceny. W tym że samym stosunku zwyżkowym były spieniężone monety, bite w miastach niemieckich, a zarówno i czysto szwedzkie.

Nie od rzeczy będzie w tem miejscu wyjaśnić, że w Szwecyi licytacye odbywają się na zupełnie innych zasadach od praktykowanych w Austryi. Licytacye w Sztokholmie prowadzi komisarz z ramienia rządu przy asystencyi notaryusza, za co miasto pobiera ogromny, stosunkowo do innych krajów procent, mianowicie aż 3% od sumy zalicytowanej. Przez 20 lat licytacyi, które urządza p. Bukowski, jak widzieliśmy z rachuków, miasto otrzymało przeszło 200,000 koron, w zamian zaś obowiązane jest dać lokal na licytacyę, lecz lokal miejski jest tak ciasny i obrzydliwy, że p. Bukowski, któremu powierzają sprzedaże swych zbiorów najpierwsze domy Szwecyi, po licytacyi zbiorów, pozostałych po śp Józefinie, matce obecnie panującego króla, zmuszony był wydzierżawić kosztowny lokal, ażeby być w stanie pomieścić zbierającą się u niego wyborową publiczność nietylko Szwecyi, lecz nieraz i osób z zagranicy, zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie. Lokal ten posiada swą historyę: przed laty zamieszkiwał go feldmarszałek szwedzki hr. Horn i w salonie, gdzie wpierw odbywały się narady nad losami kraju, dziś odbywają się licytacye

Przesuwanie domów. Parę dni temu podaliśmy wiadomość o przesunięciu domu mieszkalnego w Aschafenburgu. *Gazeta techniczna* opowiada, że w Ameryce, gdzie ludzie nie cofają się przed żadnemi trudnościami technicznemi, istnieje oddawna towarzystwo t. zw. House-movers Society mające na celu przenoszenie całych domów z jednego miejsca na drugie. Towarzystwo to podejmuje się również przenoszenia kominów fabrycznych, co jest operacyą bardzo trudną i niebezpieczną. Dokonali tej sztuki w Suffolku z kominem mającym 26 m. wysokości i 100 ton wagi.

W ten sposób można ratować domy, grożące zawaleniem. W październiku r. z. wykończono w Chicago dom 16-piętrowy, który natychmiast znalazł lokatorów. Po kilku tygodniach frontowa ściana niepokojąco się pochyliła; kazano więc opróżnić gmach i przystąpić do rozbiórki. Pomysłowy architekt, chcąc uniknąć tej przykrej dla właściciela operacyi, podtrzymał rusztowaniem górne piętra i dach, poczem dopiero usunął pochylony mur i odbudował go na nowo od fundamentów. Przedsięwzięcie udało się znakomicie; kosztowało to wprawdzie 30.000 dolarów, ale za to dom wartości miliona dolarów ocalał.

Niedawno w Paryżu pewien inżynier poruszył gmach szkolny przy ulicy de Palay i przy pomocy setek wałów oraz drewnianych szyn przytoczył go o 50 metrów dalej od miejsca zajmowanego pierwotnie. Pracę tę wykonało 30 ludzi.

Czy u nas inżynierowie zdobędą się kiedykolwiek na coś podobnego, czy dorównają w podobnych trudnych i śmiałych przedsięwzięciach swoim kolegom z zagranicy?

Zużycie szyn kolejowych. Organa fachowe obliczają, że na każde 5 kilometrów szyn kolejowych zużywa się na nich dziennie 1 klgr. żelaza, który się w proch rozsypuje i ulatnia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +17, w poł. +20 R. Bar. 758. Spada. Pogoda.

Konkursowe pytania.

Dlaczego obiecujący ma prawie zawsze krótką pamięć, a ten, który otrzymał obietnicę, odznacza się zawsze doskonałą pamięcią?

Z metody poglądowej.

— Jaka jest różnica pomiędzy naturą a kobietą?

— Natura odmładza się na wiosnę, a kobieta, aby oddalić od siebie swego życia zimę, odmładza się w jesieni.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek trzecie uroczyste przedstawienie w stuletnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza po raz trzeci „Adam i Maryla", obraz sceniczny w 3 aktach Zygmunta Sarneckiego. We środę popularne przedstawienie po cenach znacznie zniżonych „Kraj". We czwartek po cenach zniżonych po raz 4-ty „Adam i Maryla".

Literatura i sztuka.

Pamiętnik Towarzystwa rolniczego krakowskiego za czas od r. 1845 do 1895 zestawił J. A. Lippoman. Przed dwoma niespełna laty upłynęło 50 lat istnienia tego dzielnego i zasłużonego dla kraju towarzystwa. Zamiast publicznie obchodzić jubileusz postanowiło wówczas towarzystwo wydać krótką historyę 50-letniej swej działalności i zamiar ten widzimy obecnie uskuteczniony w pamiętniku wydanym przez p. Lippomana, członka zarządu tego towarzystwa. Rozpoczyna się on przedstawieniem stanu rolnictwa w Galicyi przed r. 1845, następnie opowiedziane są dzieje towarzystwa rolniczego od zawiązania go aż do r. 1895, wszystkie kataklizmy, które ono przebywało, reorganizacye, oraz działalność jego w kierunku zakładania towarzystw rolniczych okręgowych.

Na końcu znajduje się zestawienie poszczególnych ważniejszych czynności i uchwał Towarzystwa w sprawach fachowych, a więc: nauki rolnictwa, narzędzi rolniczych, wystaw rolniczych, w sprawach hodowlanych itd. Książkę zdobią pięknie wykonane portrety prezesów Towarzystwa: Wincentego Weryhy Darowskiego, Adama hr. Potockiego, Piotra Michałowskiego, Michała Badeniego, Henryka hr. Wodzickiego, Jana hr. Tarnowskiego, Artura hr. Potockiego, Eustachego ks. Sanguszki i Franciszka hr Mycielskiego.

Z izby sądowej.

Stanisławów 22 maja.

(*Żonobójca*)

Niewesołe miesiące miodowe miała 17-letnia Naścia Skorypska z Bobrownika, wyszedłszy przed rokiem za mąż za Matija Krasnija. Mąż od początku nie wiele dbał o żonę, a choć zdrów i silny, miał wstręt do pracy, wałęsał się w odartem odzieniu po okolicznych wsiach i nieraz tygodniami, a nawet miesiącami nie bywał w domu. Nic dziwnego, że wśród takich okoliczności życie obojga młodych coraz gorzej się układało, zwłaszcza, że mąż podejrzywał żonę, że w jego nieobecności pociesza się z innym. W dniu 15 stycznia powrócił Matij Krasnij wieczorem z jednej ze swych wycieczek do domu, a gdy go żona zaraz na wstępie przywitała zapytaniem, czy przyniósł ze sobą pieniądze, odrzekł jej widocznie rozgoryczony: „ty mene pytajesz o hroszi, a ne pytajesz, czym obidaw". Gdy mu zaś żona na to oświadczyła: „najidż sia kolok", opuścił chatę i wyszedł na podwórze. Zaledwie przestąpił próg chaty, wybiegli za nim żona i jej brat. Wówczas — jak opisuje akt oskarżenia — żona uderzyła Matija tyczką po głowie, a on chwyciwszy ją przyparł do wrót i zaczął nożem po całem ciele kłuć tak szybko, że nawet nie miała czasu zawołać o pomoc. Zaraz po tym czynie uciekł, żona goniła za nim jeszcze parę kroków, a gdy wróciła do izby, spostrzeżono na niej pociętą nożem suknię, zaczerwienioną od sączącej się krwi. Nazajutrz zmarła Naścia, a na ciele jej znaleziono sześć ran w różnych miejscach.

Oskarżony przyznał się do zbrodni, tłómaczy się atoli, że działał w obronie koniecznej, albowiem żona i szwagier okładali go kijami po całem ciele, chcąc go zabić, a nadto, jak twierdzi, nosiła się żona już od dawna z myślą pozbycia się go, aby wyjść za mąż za innego.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy potwierdzili pytanie, że oskarżony działał w obronie koniecznej, ogłosił przewodniczący wyrok uwalniający.

Głosy publiczności.

Do komitetu dla głodnych w „Jedności" we Lwowie złożyli po dzień 22 maja b. r. JE. ks. arcybiskup Morawski 100 złr. Panie: Chamcowa 25, hr. Badeniowa St. 25, hr. Mierowa 25, hr. Potocka Alfr. 25, Jełowicka Olga 25, hr. Golejewska Ant. 15, Domaszewska 15, hr. Tarnowska 15, hr. Stadnicka 15, Paparowa 7, pan prof. Thulie 3, panie: Wekslerowa 5, Matczyńska 5, Hausnerowa 10, Mikulowa 5, Szemelowska 10, Roińska 10, Ochenkowska M. 10, Witowska 2, ks. Gorazdowski 10, pani Łomnicka 5, p. Łomnicka w im. Szkoły ludowej 10, ks. Gnatowski 3, ks. Bobrowicz 3, p. Müller Edward 10, pani Łosiowa M. 3, pani Jędrzejowiczowa 5, pan T. W. 10. pani Łuckowa 1, p. hr. Dzieduszycki Wł. 200, ks. Sapieżyna Ad. 30, Kapituła obrz. łac 50, pani Kippiel 2, O. Pawlikowski Wł. 64 ct. Razem 695 zł. 64 ct.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 23 maja. Pszenica na maj-czerwiec 13·15—13·47, na jesień 10·14—10·25; żyto na jesień 7·72—7·75; owies na na jesień 6·21; kukurudza na maj-czerwiec 5·87—5·90, na lipiec-sierpień 5·89—5·95; rzepak na sierpień-wrzesień 13·25—13·35. Spirytus 21·30—21·50.

§ **Podrożenie żużli Thomasa.** Pogłoski o podrożeniu żużli Thomasa sprawdziły się. Syndykat fabryk mączki żużlowej ogłosił właśnie, że podwyższa cenę o jeden cent za kilogram kwasu fosforowego rozpuszczalnego w cytrynianie amonowym — co czyni 14 zł. na wagonie 14 procentowych żużli. Zarząd towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego może jednak dla członków swoich do 4 czerwca br. zamawiać mączkę żużlową po dawnej niższej cenie. Po upływie tego terminu wagon żużli 14 procentowych kosztować będzie nie 231 zł., jak dotąd, ale 245 zł.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy York 24 maja. Do dzienników tutejszych donoszą z Waszyngtonu, że admirał Schley przybył ze swą eskadrą do Sant-Jago de Cuba. *Evening Journal* podaje wiadomość z Port de Paix, iż w kierunku północnym od strony Kuby słychać silną kanonadę, która trwa ciągle.

Petersburg 24 maja. Rząd polecił pułkownikom generalnego sztabu Stilinskiemu i Jermołowowi studyować operacye w obecnej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Pułkownik Stiliński uda się do Madrytu, gdzie się przedstawi rządowi hiszpańskiemu, poczem odpłynie na Kubę. Pułkownik Jermołow, dotychczasowy rosyjski pełnomocnik wojskowy w Londynie, przyłączy się do wojsk Stanów Zjednoczonych.

Paryż 24 maja. Przy onegdajszych ściślejszych wyborach wybrano 66 republikanów i monarchistów pogodzonych z republiką, 62 radykałów, 10 monarchistów i 38 socyalistów. Monarchiści zdobyli 7 mandatów, tyleż socyaliści, a radykałowie 2. W ogóle wypadły ściślejsze wybory nie bardzo pomyślnie do rządu, gdyż większość, na której dotychczas się opierał, stopniała o kilka głosów. Większość podtrzymująca rząd składać się będzie z 226 umiarkowanych republikanów z 35 monarchistów pogodzonych z republiką i z 40 monarchistów, przeciwko sobie będzie miał nad 91 radykałów, 56 radykalnych socyalistów i 50 socyalistów. Nadto weszło do izby 10 antysemitów, 8 nacyonalistów (epigonów dawnej frakcyi Boulangera) i kilku dzikich. — W Wandei przepadł minister Lebon, pokonany przez monarchistę. Podobno chce Lebon z tego powodu podał się do dymisyi. W Meuse zwyciężył antysemita Ferolle byłego ministra spraw zagranicznych Develle'a. Bonapartyści odnieśli sukces przez to, że wybrany został jeden z ich filarów Paweł Cassagnac.

Wersal 24 maja. Ponowny proces przeciw Zoli rozpoczął się wczoraj, lecz zaraz na wstępie wszczął obrońca Zoli spór o kompetencyę i ostatecznie odroczono rozprawę aż do rozstrzygnięcia przez trybunał kasacyjny tej kwestyi spornej. Obrońca Zoli adwokat Labori zarzucił mianowicie, że trybunał przysięgłych w Wersalu nie jest kompetentny do rozstrzygania tej sprawy, gdyż Zola mieszka stale w Paryżu, w Paryżu też wychodzi dziennik *Aurore*, w którym ogłoszono jego list otwarty, a zatem tylko paryski sąd może sądzić sprawę. Trybunał po naradzie ogłosił się kompetentnym, gdyż paszkwilantów można ścigać wszędzie, gdzie paszkwile ich były rozszerzane, a ponieważ dziennik *Aurore* jest rozszerzany także w Wersalu, przeto sąd wersalski jest kompetentny. Labori oświadczył, że przeciw temu orzeczeniu odwołuje się do trybunału kasacyjnego. Członkowie sądu udali się na naradę, poczem prezydent Perivier ogłosił, że odracza rozprawę aż do orzeczenia trybunału kasacyjnego. Zola przybył do Wersalu i powrócił do Paryża automobilem. Przed sądem zebrał się tłum ludzi i wznosił nieprzyjazne okrzyki przeciw Zoli. Major Esterhazy chciał rzucić się na Zolę i obić go żelazną laską, ale go powstrzymano.

Wiedeń 24 maja. Arcyksiążę Leopold umarł dziś przed południem na zamku w Hornstein.

Peszt 24 maja. Delegacya austryacka prowadzi dziś w dalszym ciągu debatę nad budżetem ministeryum spraw zagranicznych. Reprezentant wiernokonstytucyjnej wielkiej własności hr. Stürgkh oświadcza, że żywem zadowoleniem przejmuje go twierdzenie hr. Gołuchowskiego, iż podwaliny naszej polityki zagranicznej są nadal te same co dotychczas, to znaczy, że trójprzymierze istnieje dalej tak samo silne i trwałe. Również z zadowoleniem przyjmuje mówca oświadczenie co do istnienia dobrych stosunków z Rosyą. Mniej zadowalniającemi natomiast są stosunki wewnętrzne Austryi.

Polityczne ubezwładnienie jednej połowy monarchii zaczyna już być niebezpiecznem dla całości państwa. Uzdrowienie stosunków wewnętrznych jest, zdaniem mówcy, także jednym z głównych warunków rozumnej polityki zagranicznej. Przejednanie Niemców jest głównym warunkiem przywrócenia normalnych stosunków, a od rozwiązania obecnego przesilenia zależy przyszłość Austryi.

Liberał Haase oświadcza, że on osobiście chętnie głosowałby za budżetem, ale nie może tego uczynić ze względów politycznych, a mianowicie ze względu na stosunki panujące w monarchii. Także i ten mówca z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości oświadczenie hr. Gołuchowskiego co do trójprzymierza i co do stosunków z Rosyą.

Rzym 24 maja. Minister marynarki Brin umarł dziś o 10 rano.

Trydent 24 maja. Przybył tu szef sztabu generalnego br. Beck.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 24 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294.00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot galic. 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.50 do 101.20, 4 proc los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·15	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·26	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·35	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
-	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·1	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·1		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
-	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
-	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·5	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec. (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
-	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
-	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
-	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·2	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·3	Do Ickan, Radziwiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
-	8·4	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
-	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

1)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

ROZDZIAŁ I.

Pewnego kwietniowego popołudnia 1880 roku trzech mężczyzn toczyło poważną i nieco kłopotliwą naradę w gościnnym pokoju zajazdu „Pod słońcem“ w Glockenau, austryackiej zapadłej wiosce, leżącej w górach.

Pokój ten, nisko sklepiony i podbelkowany, miał czysto umiecioną podłogę, nie zasłaną żadnym kilimkiem, i pobielane ściany, na których błyszczały obrazy świętych w pozłacanych ramach; w rogu, na małej konsolce, stał posąg Madonny, a przed nim gliniany, zielony dzbanek, w którym tkwiła wiązanka polnych kwiatów.

Dwa wąskie, kwadratowe okienka były otwarte; sztywne, perkalowe białe firanki były odchylone na bok i podpięte szpilką, jakby pokój łaknął powietrza. Istotnie, panująca wewnątrz atmosfera była duszną od woskowego zapachu tylko co pogaszonych gromnic, więdnących fiołków i dymu kadzideł, unoszącego się jeszcze smugami w zgęszczonem powietrzu. Malowane łóżko zostało wysunięte na środek pokoju i przykryte czarnem suknem, potrząśniętem kwiatami. Poduszka nosiła jeszcze wyraźny ślad głowy, która spoczywała na niej przed chwilą; od łóżka w kierunku drzwi szły po podłodze ślady ciężko obutych nóg ludzi, którzy wynieśli stąd przed godziną trumnę na cmentarz wiejski. Sosnowe iglice i powiędłe listki kwiatów, oderwane od wieńców, walały się dotąd w kurzu.

Śmierć ta wywołała wielki popłoch w wiosce. Przed sześciu dniami zaledwie, ciężki, rozklekotany dyliżans miejski, który co wieczór zataczał się przed oberżą „Pod słońcem“ i odjeżdżał tak, jak zwykle przyjeżdżał, pusty, niespodzianie przywiózł dwoje gości do Glockenau: podstarzałego mężczyznę i młodą pannę, jego córkę. Jechali oni w dalszą podróż, ale w drodze ojciec rozchorował się ciężko, i wysiadając z dyliżansu, wsparty na ramieniu córki, byłby runął o ziemię, gdyby oberżysta nie był nadbiegł z pomocą.

Doktor, zawezwany pospiesznie z sąsiedniego miasteczka, stwierdził atak paralityczny. Organizm chorego był nadwątlony, nadzieja utrzymania go przy życiu słaba. Przez cztery dni walczył ze śmiercią, która wreszcie zabrała go poprzedniego wieczora. Córka cały czas nie odstępowała go ani na chwilę.

A teraz smutny obrzęd pogrzebowy skończył się. Trzej mężczyźni, zebrani dokoła stołu, towarzyszyli nieznajomemu na miejsce wiecznego spoczynku. Jeden z nich, miejscowy proboszcz, prowadził kondukt; drugi, notaryusz, naznaczony został przez najbliższy *Bezirksgericht* do przeprowadzenia wszelkich formalności prawnych; trzecim zaś był właściciel zazajdu.

Choć ani pleban, ani oberżysta nie byli ubrani po wiejsku, znać było od pierwszego rzutu oka, że obaj pochodzili z włościańskiego stanu. Oberżysta był otyłym mężczyzną lat pięćdziesięciu, któremu kitel płócienny przystałby daleko lepiej od białego atłasowego krawata, rozpościerającego się na szerokiej piersi. Twarz jego rumiana została wyszorowana mydłem dnia tego co najmniej równie energicznie, jak podłoga i stoły kuchenne, a włosy tak hojnie namaszczone pomadą, że znać było jeszcze na nich ślady rogowego grzebienia. Tyle trudu zadał sobie z przyprowadzeniem do porządku swojej powierzchowności, że najbliżsi przyjaciele nie mogli go poznać na pogrzebie. Jako bowiem właściciel domu, w którym jakiś pan przyjezdny, pochodzący snadź z wyższych sfer towarzyskich, raczył wyzionąć ducha, oberżysta poczuwał się do obowiązku wystąpić z całą paradą, na jaką go stać było.

Rysy księdza przedstawiały tenże sam wybitny typ, co i oberżysty, tylko pod cienką powłoką skóry, te jego pospolite rysy przybierały szlachetniejszy wyraz, cera utraciła nadmiar krewkości, a wiek dokonał reszty. Przed czterdziestu laty ręce plebana były zapewne równie grube i twarde, jak te, które oberżysta trzymał teraz rozpostarte na kolanach, a włosy jego musiały być płowe i gęste, jak szczecina; obecnie dłonie jego wybielały i wychudły, a włos, przerzedzony srebrną aureolą otaczał zapadłe skronie. Nawet chód nabrał jakiejś powagi u siedmdziesięcioletniego starca, który życie swoje strawił na posłudze bliźnich.

Notaryusz zgoła niepodobny był do swoich towarzyszów. Szparki w ruchach, z bystremi, latającemi oczyma i krótkim, spiczastym nosem, żywością swoją przypominał wiewiórkę. Przybył on dnia tego do oberży w urzędowym charakterze, jako przedstawiciel prawa, aby przyłożyć pieczęcie na pozostałościach po nieboszczyku. Duży, podróżny kufer, cały nalepiony kolejowemi kwitami, i skórzana, zniszczona walizka, która snać pamiętała lepsze dni, stanowiły całą wiadomą jego posiadłość. Obecnie pieczęcie zostały usunięte w obecności księdza i gospodarza, występujących w charakterze świadków. Córka zmarłego powinna była być obecną przy tym akcie, ale notaryusz miał długą drogę przed sobą; że zaś sierota zapóźniła się na cmentarzu, więc obecni, nie mogąc się doczekać jej powrotu, postanowili pominąć tę formalność.

Zbadanie wnętrza kufrów nie zabrało im wiele czasu; nieliczne przedmioty, jakie one zawierały, były różnorodne i bardzo dziwne na pozór. Choć nieznajomy przybył snadź z dalekich stron, okazało się, że podróżował tylko z dwiema koszulami, bardzo połatanemi, ale zrobionemi z najcieńszego płótna. Jedyne obuwie jego nosiło stempel pierwszorzędnego wiedeńskiego magazynu, a wszystkie tualetowe przedmioty były wykwintne, chociaż mocno zużyte. Wyszczerbione kryształowe flakony nesseseru zatkane były srebrnemi korkami, a w jednym z nich znajdowały się resztki modnych podówczas, a bardzo kosztownych perfum.

Ze spodu kuferka wydobyto kilka talii bardzo ogranych kart o złoconych brzegach i wytarty oficerski mundur, od którego wszystkie ozdoby oddawna snadź zostały odprute, a którego widok wprawił badawczego notaryusza w silne zdumienie. Rzucał się on i skakał, przysiadając co chwila i zacierając ręce z rozkoszą, w miarę jak coraz to nowy przedmiot wydobywał z walizek. Węszył on jakąś tajemnicę. W końcu z jakiejś skrytki wyciągnął najważniejszą rzecz: ciężki złoty pierścień z drogocennym agatem, na którym wyryty był herb z hrabiowską koroną. Obecni pochwycili go skwapliwie, przyglądając mu się z niedowierzaniem.

— Przypuściwszy, że ten sygnet był jego własnością, toby znaczyło, że był utytułowanym hrabią — zagadnął notaryusz.

Tu nastała długa pauza. Nikt nie wiedział co na to odpowiedzieć.

— A czy pewny jesteś, panie Prell — wtrącił nieśmiało pleban — że tylko hrabiowie używają koron o dziewięciu pałkach?

— Szlachcic ma prawo do pięciu, baron do siedmiu, a hrabia do dziewięciu — odparł bez wahania notaryusz.

— Ale cóż mi to za hrabia z jedną parą butów? — rzekł gospodarz potrząsając głową.

— Bywają hrabiowie rozmaitego gatunku — objaśnił notaryusz, udając dobrze poinformowanego w tej kwestyi. — Córka jego nam to wyjaśni. Dziwna rzecz jednak, że w protokole podała nazwisko swego ojca, jako Emil Eldringen, bez żadnego dodatku. Ale czekajcie... oto są jakieś dokumenty, które nas może naprowadzą na ślad nowego odkrycia.

To mówiąc rzucił na stół zwój papierów, związanych żółtą wstążką od hawańskich cygar.

Były to listy stare, wnosząc z daty, pisane po włosku, czy po hiszpańsku. Trudne było czegoś z nich się dowiedzieć, bo nikt z obecnych nie znał obcych języków. Gdy zaś pleban po chwili namysłu wyraził nieśmiałe zdanie, że nie były one, o ile się zdaje, pisane po łacinie, odłożono je na bok, jako zgoła nieużyteczne.

Notaryusz wydobył drugą paczkę listów, tym razem pisanych po niemiecku, i aż podskoczył z uciechy. Jeden z nich zaadresowany był wyraźnie do hrabiego Emila Eldringena i brzmiał jak następuje:

„Upraszam pana o wypłacenie mi niezwłocznie sumy sześciuset florenów, pożyczonych mu przezemnie zeszłej jesieni, z wyraźnem zastrzeżeniem, że zwrócone mi zostaną przed wiosną...“

Na twarzy notaryusza odbił się wyraz głębokiego zastanowienia. Podjął drugi list. Ten zaczynał się od wyrazów: „Geehrter Herr Graf“ i podpisany był żydowskiem nazwiskiem. Następnie otworzył trzeci i czwarty, przerzucił je szybko oczyma i oparłszy się na fotelu, gwizdnął przeciągle.

Cała ta korespondencya pochodziła od niezaspokojonych wierzycieli i listy były świeżo datowane.

— Tytuł nie podlega żadnej wątpliwości, zarówno jak i finansowe położenie nieboszczyka — wygłosił pan Prell.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.